Nr 257 Kraków, Niedziela dnia 11 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Chiny w opałach.

Rozpoczęta wojna na dalekim Wschodzie interesowała w wysokim stopniu kilka mocarstw europejskich, a głównie: Anglję, Francję i Rosję. Przypuszczano, że Chiny nie oprą się atakowi wyćwiczonej armji japońskiej, ale nikt nie sądził, iżby dramat miał się tak szybko rozegrać i że Japończycy w zwycięskim swoim pochodzie zagrożą nawet Pekinowi. Obecnie flota ich oblęga najważniejszy port chiński, Arthur, w którym schroniła się cała marynarka państwa Niebieskiego. Fortyfikacje od morza są niezdobyte. Dwie linje silnych fortów i trzy łańcuchy torpedów zupełnie go zabezpieczają od wszelkich pokuszeń floty japońskiej. Inna rzecz przedstawia się od strony lądu. Tutaj nic nie uczyniono dla obrony, a kilka słabych fortyfikacyj ziemnych nie wytrzyma pierwszych strzałów oblężniczej artylerji japońskiej. Taktyka japońska wykazała pierwszorzędne zdolności. Od strony morza zaprowadzono tylko silną blokadę i odcięto dowozy żywności i amunicji. Tymczasem od strony lądu maszeruje 30 000 korpus i wzięcie portu Arthur jest tylko kwestją dni lub tygodni. Po upadku tego portu marsz na stolicę nie przedstawia już żadnych trudności.

Wiedzą o tem dobrze w Pekinie i na radzie cesarskiej uchwalono raczej wysadzić w powietrze całą flotę chińską, zamkniętą w porcie Arthur, niż dopuścić, by ją Japończycy zabrali. Cofnięto się jednak chwilowo przed olbrzymiemi stratami materjalnemi z jeszcze większem upokorzeniem i polecono posłowi chińskiemu w Londynie, by tenże nawiązał rokowania pokojowe. Gabinet angielski bardzo chętnie przyobiecał swoją interwencję, lecz wątpić należy, czy się zgodzi na to Francja i Rosja, a głównie Stany Zjednoczone stojące otwarcie po stronie Japonji? Francja zabrała Chinom bogatą prowincję Tonkin i w interesie jej leży osłabienie potęgi syna słońca a brata księżyca. Popierając Chiny, wykazałaby tylko brak przezorności dyplomatycznej.

Rosja chciałaby załatwić swoje sprawy osobiste i gdyby tylko mogła, chętnieby zaanektowała Koreę, jako przytykającą do jej granic. Anglja, przyzwyczajona do zabierania wszystkiego, kazałaby sobie dobrze zapłacić za swoje usługi. Port Hong-Kong stanowiłby wynagrodzenie dla niej, na co znów nie zezwolą Rosja i Stany Zjednoczone, Anglja bowiem, uzyskawszy ten port, zanadtoby się wzmocniła na wodach chińskich i cały handel skoncentrowałaby w swojem ręku. Wspólna więc interwencja jest niemożebną, gdyż każde mocarstwo patrzyłoby z zazdrością na drugie i przy podziale łupów łatwoby się pokłóciły ze sobą. Anglja, jako pierwszorzędne państwo morskie, mogłaby sama wystąpić w roli pośrednika, ale spotkałaby na drodze Stany Zjednoczone i przyszłoby łatwo do konfliktu, którego z pewnością nie życzą sobie brytyjscy mężowie stanu.

Najważniejszym jednak czynnikiem w całej tej kwestji jest rząd Mikada. Od niego głównie zależy zawarcie pokoju i on tylko ma głos decydujący. Japonja jest dziś silnem państwem, posiadającem wyćwiczoną armję i wyborową marynarkę. Żaden z gabinetów europejskich nie może jej rozkazywać, bo po prostu naraziłby się na śmieszność. Ułożenie warunków pokoju odbyłoby się tylko przy pomocy dyplomacji, a ta nie zawsze prowadzi do celu. Japonja w obecnej wojnie poniosła wielkie ofiary z krwi swoich obywateli i pieniędzy. Musi też wymagać odpowiedniego wynagrodzenia. Zajęcie Korei i ogłoszenie nad nią protektoratu jest już faktem dokonanym. Przysłowie łacińskie powiada: *Beatus, qui tenet* — Japonja, wiedząc o tem, nie puści już zdobyczy, mimo ostentacyjnie gromadzonego korpusu rosyjskiego we Władywostoku. Jest to także pogróżka swojego rodzaju, przypominająca straszydła chińskie, wystawiane przeciwko Francuzom i Anglikom w r. 1861 na starych fortyfikacjach tatarskich. O wypłacie kosztów wojennych, obliczonych na 40 miljonów funtów szterlingów, także wątpić nie może, bo te z prawa się jej należą.

Japonja jednak idzie jeszcze dalej i żąda wyspy Formozy i utworzenia państewka neutralnego, któreby Koreę od Chin oddzielało. Jasnem jest, że rząd pekiński nie będzie mógł od razu przyjąć tej propozycji i tylko widząc się zagrożonym w swoim bycie, ustąpi na tym punkcie. Tymczasem poruszy wszystkie sprężyny dyplomatyczne i będzie się starał jak najmniej dać, a jak najwięcej wytargować.

Z całego przebiegu wojny chińsko-japońskiej przekonaliśmy się, że gabinet Mikada jest stanowczym. Nie bawi się w paradoksy i sofizmaty, nie szuka kruczków i wykrętów politycznych, ale jasno i otwarcie wypowiada swoje zdanie. Przed miesiącem, gdy Anglja chciała już interwenjować, odpowiedział kategorycznie, że nie przyjmuje pośrednictw i sam załatwi swoje sprawy z Chinami. Po wzięciu portu Arthur i zagrożeniu Pekinu tem mniej mu będzie potrzebną interwencja europejska. Mógłby uledz pod presją, gdyby państwa zgodziły się w zasadzie na jednobrzmiącą interwencję, popartą demonstracją wojenną. Ale ta stanowczo nie przyjdzie do skutku z powodów wyżej wymienionych. Chiny więc zdane są na łaskę i niełaskę Japonji, która warunki podyktuje prawdopodobnie dopiero pod murami Pekinu, gdyż dyplomacja mandarynów do ostatniej chwili będzie liczyła jeszcze na pomoc, jeżeli już nie ludzi, to swoich bogów i smoków ognistych.

Chiny zawdzięczają dzisiejszy pogrom tylko swojemu zasklepieniu i pogardzie cywilizacji europejskiej. Obecnie przekonały się dotykalnie o jej wyższości, a ostatnie telegramy donoszą, że cesarz wydał polecenie, aby utworzono i wyćwiczono armję na sposób europejski. Byłby to pierwszy krok zrobiony na polu odrodzenia narodu, skądinąd posiadającego wiele przymiotów dodatnich, ale nim oświata przeniknie wszystkie warstwy tego społeczeństwa zacofanego, upłynie jeszcze dużo wody w rzece Niebieskiej. Tymczasem Japonja wyciągnie wszelkie możliwe korzyści i stanie się dominującem państwem w całej Azji. Tego jej życzyć należy w interesie ogólnej cywilizacji.

Z KRYMU.

Jałta 5 listopada.

Dziś rano przed 11-tą przybyli tu wreszcie księstwo Wales. W porcie przez dwie godziny oczekiwał ich w. ks. Aleksy, który już wczoraj daremnie cały wieczór spędził w Jałcie, wyglądając przybycia statku. Przyczyną opóźnienia było to, iż księżna Wales w Sebastopolu kazała zatrzymać na noc parowiec „Oriol“, ponieważ nie chciała nocą płynąć wśród gęstej mgły, jaka panowała w tych stronach ubiegłej nocy, a katastrofa „Wladimira“ stoi jeszcze w świeżej pamięci wszystkich. W. ks. Aleksy, to jedyny z braci cara Aleksandra, którego podobieństwo zupełnie przypomina zmarłego; ta sama, rzekłbyś, mężna postać, te same niemal rysy. Przypatrywałem mu się długo w przystani i podziwiałem jego cierpliwość, gdy tam i napowrót przechadzał się wpatrzony w dal morską i rzucał papierosy po papierosie, paląc namiętnie. Wszedł wreszcie na maszt, żeby dojrzeć na falach „Oriola“. Jest on szefem marynarki i snać wielkim jej miłośnikiem, bo ledwie do nas tu przyjechał, wysiadł z powozu, podszedł zaraz do marynarzy stojącego na kotwicy „Eriklika“ i powitał ich słowami: „Zdrowia, moi młodzi!“ Na co jednogłośnie zabrzmiała odpowiedź: „Waszej cesarskiej wysokości życzymy szczęścia i zdrowia!“

Kiedy „Oriol“ przybił do brzegu, stał książę Walji na pokładzie statku. W. ks. Aleksy zbliżył się natychmiast i serdecznie z nim się przywitał. Księżna bez świty przeszła nieco trwożnie po schodach nadbrzeżnych, przykrytych dywanem, podczas gdy mężczyźni z sobą rozmawiali. Sprawiła na mnie wrażenie nader młodej kobiety o prześlicznych blond włosach. Ściągnęła poprzednio z ręki czarną rękawiczkę, nim podała ją w. księciu do pocałowania. Całe otoczenie angielskiej pary następców tronu składało się jedynie z jenerała Ellis i miss Krollys, nie licząc służby. Wszyscy przybyli w ciężkiej żałobie.

„Oriol“ prawie bez odpoczynku odpłynął z powrotem, zabierając nam prof. Leydena. Wczoraj wieczorem, gdy przed odjazdem swoim złożył znakomity lekarz wizytę pożegnalną u dworu, przy tej sposobności car Mikołaj wręczył mu osobiście order św. Anny z brylantami i jeszcze raz wyraził mu swoje uznanie za jego trudy. W. ks. Aleksy rzekł wczoraj do prof. Leydena po francusku: „Jesteś pan bardzo sympatycznym profesorem“. Na dworze w ogóle wszyscy wyrażają się o nim z największym zachwytem i wychwalają jego takt i sposób życia, podczas gdy o Zacharynie nie mówią ostentacyjnie ani słowa. Natomiast w Jałcie mówimy o Zacharynie bardzo wiele. Dziś pokazywano mi właśnie list z Moskwy, w którym jest mowa o wzburzeniu ludności. Utrzymują, że dr Z. nie może tam wracać i radzą mu: jeżeli kocha własne życie, niech jedzie np. do Konstantynopola.

Jałta 7 listopada.

W kołach jak najlepiej poinformowanych tutejszego towarzystwa opowiadają sobie nawzajem ciągle jeszcze rozmaite szczegóły, dotyczące wogóle choroby zmarłego cara, jakoteż ostatnich dni jego życia. Zapewniano mnie n. p., że choroba cara trwała całe trzy lata, śmierć zaś nastąpiła jedynie wskutek udaru sercowego. Co do tego ostatniego, djagnozy lekarskie profesorów Leydena i Zacharyna w ich orzeczeniach po obdukcji zwłok zgadzają się w zupełności. Ostatnie dwa dni przed swym skonem, Aleksander III spędził na długich rozmowach z synem i następcą swoim, Mikołajem II. O treści tych rozmów poufnych wśród dworaków liwadyjskich to i owo z ust do ust przechodzi. Na carskich dworach ściany i posadzki mają uszy! Dziś od rozmaitych dworskich dygnitarzy, a więcej jeszcze od honorowych dam dworu, możnaby się niejednej rzeczy ciekawej dowiedzieć. Te osobistości, z za kotar podsłuchując, musiały wiele usłyszeć o tem, jaką car Mikołaj będzie prowadził politykę na zewnątrz swego olbrzymiego państwa, umierający ojciec jego bowiem na śmiertelnym karle omawiać miał z nim szeroko i długo wszelkie ewentualności, jakieby mogła śmierć jego sprowadzić, tudzież udzielił synowi na każdy przewidziany wypadek rad doświadczonych. Przed samą śmiercią jeszcze nie omieszkał nawet podyktować mu treści depesz, które tenże miał natychmiast po objęciu władzy carskiej porozsyłać do naczelników poszczególnych państw. Telegramy te w rękopisie, rozpoczynały się od słów: „Rodzic mój nie przeby-

wa już wśród żyjących...“ a dalej zawierały podobno zapewnienie dla wszystkich mocarstw, iż car Mikołaj II we wszystkiem nadal zachowa politykę zagraniczną swego ojca i wogóle dołoży starań, żeby rządy swoje prowadzić tak, jak Aleksander III. Taka nota miała odejść do wszystkich monarchów wprost od cara bez pośrednictwa któregokolwiek z rosyjskich ministrów.

Dla charakterystyki uwielbienia patrjotów francuskich dla caratu, warto zanotować, iż do liwadyjskiego pałacyku nadeszło po śmierci cara tylko do południa 5 b. m., pod adresem Mikołaja II, 2070 depesz kondolencyjnych z samej Francji i od Francuzów. Liczba ta podwoi się jednakże, ponieważ już do dnia dzisiejszego nadeszły znów setki telegramów stamtąd, a jeszcze wciąż nadchodzą nowe.

Z rozporządzeń mistrzów ceremonji wiem, że sobór św. Piotra i Pawła w Petersburgu będzie wyglądał wspaniale w całem tego słowa znaczeniu, tam bowiem, jak wiadomo, spocznie ciało Aleksandra III przed złożeniem trumny w grobach carskich obok sarkofagów Aleksandra II i carycy Marji Aleksandrówny. Bogaty katafalk, który w tym soborze wznoszą od dni kilku, będzie kosztował sumy ogromne.

Z KRAJU.

Lwów 8 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(N. T.) Kilkakrotnie przerywany celem zawezwania nowych świadków i zebrania nowych materjałów dowodowych, wskutek czego trwał rok prawie, skończył się wczoraj nareszcie proces o obrazę czci, który p. Wysłouchowi, współwydawcy *Kurjera lwowskiego* wytoczył współwłaściciel i redaktor *Dziennika polskiego* dr Ostaszewski-Barański. Proces ten był nieuchronnem następstwem bezprzykładnie namiętnej i brutalnej walki, jaką *Kurjer* i jego klika od lat szeregu prowadzili przeciw *Dziennikowi* a w szczególności przeciw osobie naczelnego redaktora. Dr O-B. długi czas pomijał wszystkie ataki zupełnem prawie milczeniem, gdy jednak p. Wysłouch w zaciekłości swej posunął się tak daleko, iż zrobił na dra O-B. doniesienie do komendy korpusowej, w którem nazwał go *ehrlos*, wywiązały się stąd kolizje tak poważne, iż dr O. ujrzał się zmuszonym pociągnąć napastnika do odpowiedzialności przed kratki sądowe. Ponieważ zaś pan Wysłouch odmówił drowi O-B. czci na podstawie, jakoby tenże dał ongi słowo honoru, iż nie przyjmie posady statystyka w magistracie, a posadę tę przyjął; jakoby nie odpowiadał w obronie honoru swego na zarzuty przez prasę mu czynione i jakoby w aferze honorowej z p. Wysłouchem nie zachował się prawidłowo — więc naturalnie, po oskarżeniu, przypadł p. Wysłouchowi obowiązek, powyższe ciężkie zarzuty dostatecznie poprzeć dowodami. Przyznać też można, że nie zaniedbał użyć wszelkich argumentów i środków, aby oskarżyciela zohydzić; tyle nienawiści i jadu, ile z wywodów strony oskarżonej i z relacyj odnośnych *Kurjera* buchało, zaiste rzadko daje się widzieć nagromadzonem. Sędzia jednak nie uznał takiego „dowodu prawdy“ za wystarczający, uznał przeciwnie, iż zarzuty przeciw panu O. B. zostały częścią odparte faktami, częścią absolutnie niesłusznie podniesione były, wobec czego wartość doniesienia do wojska staje się tem większą, doniesienie tembardziej potępienia godnem i na ostrą zasługującem karę. Uwzględniając atoli, rozdrażnienie, pod wpływem którego p. Wysłouch prawdopodobnie działał i okoliczność, że nie był dotąd karany, skazał sędzia oskarżonego tylko na 3 dni aresztu, zamienialne na 15 złr. grzywny i na poniesienie kosztów procesu, nawiasem mówiąc, bardzo znacznych, bo niezawodnie wyżej 1000 złr. wynoszących.

A propos Rady naszej muszę opowiedzieć wam historyjkę z dni ostatnich, krótką, lecz wybornie charakteryzującą tutejsze stosunki; nie wiem, czy znaną jest ona której z miejscowych redakcyj, ale wiem, iż nie poruszyło jej dotąd żadne pismo. Zapewne spostrzegliście, bo któż mógłby był nie zauważyć podczas Wystawy krajowej, w pierwszym salonie pałacu Sztuki, znakomitego dzieła dłuta Godebskiego, wspaniałą grupę dekoracyjną, n. p. „Fantazja, jadąca na Chimerze“. Cenną tę pracę przeznaczył twórca pierwotnie na dar dla rodzinnego swego miasta, Bourges we Francji; zamiar jednak zmienił i postanowił ofiarować ją na pamiątkę Lwowowi. Polecił więc jednemu z wybitnych naszych artystów-rysowników, by o tem zawiadomił ojców stolicy naszej, a jako jedyny warunek położył, iż dzieło (na koszt miasta oczywiście) ma być odlane w bronzie. Nie ulega chyba kwestji, że dla miasta, tak ubogiego w rzeźby, jakiem jest Lwów, nieposzlity dar Godebskiego winien był przyjętym zostać skwapliwie i ze szczerą wdzięcznością. Tymczasem artysta, naczekawszy się do dziś dnia daremnie na jakąkolwiek odpowiedź, ujrzał się zmuszonym polecić swemu przyjacielowi, by odesłał grupę napowrót do Paryża, skoro rodacy widocznie nie chcą jej nawet za darmo... *Relata refero.* Referuję zaś wedle informacyj i na prośbę z poważnego źródła.

Sanok d. 8 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W mieście naszem stosunki psują się z dniem każdym. Kamienic coraz więcej przechodzi w ręce żydowskie, jeszcze lat kilka, a będziemy mieli tu drugą Jerozolimę. Ludność chrześcijańska spogląda na to bezradna i zamiast opierać się naciskowi semickiemu, oczekuje Boskiego zmiłowania, jakby nie wiedziała, że Bóg tylko tych wspiera, którzy sami o sobie nie zapominają. W r. b. już dziesięć kamienic żydzi kupili.

Donoszę wszystkim kupcom, mającym niewielki fundusik, za to wiele chęci do pracy, że chrześcijański sklep galanteryjny, którego w Sanoku brak zupełny, miałby tu wielkie powodzenie. Wszyscy byśmy go wspierali. P. Barański, który miał tu sklep, nie dlatego wyniósł się, żeby mu się źle wiodło, lecz to kupiec zanadto kierujący się fantazją, od lat szeregu rzuca się wciąż na nowe przedsiębiorstwa, a na jednem miejscu nie siedzi i sklepu nie pilnuje.

W naszym biednym kraju, mimo wielkiego nacisku ze strony Semitów, każdy katolik może w handlu liczyć na powodzenie, lecz, biorąc się do tego, musi złożyć dowody: fachowości, pracowitości, wreszcie wytrwałości. Bez tych przymiotów nie zwyciężysz, żydzi bowiem potrafią go złamać, jeśli tylko dostrzegą, że mają do czynienia bądź z niedoświadczonym amatorem, bądź też, co jeszcze gorsze, z lekkomyślnikiem.

Umarł w naszej okolicy, śp. Adolf Wełdycz, właściciel Bełchówki pod Sanokiem. Dzieci nie zostawił, majątek zaś zapisał swoim siostrzeńcom: Zdzisławowi i Władysławowi Kuzianom.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 9 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wszechnica tutejsza obchodziła wczoraj uroczystość inauguracyjną wyboru nowego rektora, w osobie księdza Laurentego Müllera, profesora filozofji chrześcijańskiej. W wielkiej sali uroczystościowej wiedeńskiej *almae matris*, zgromadziły się wszystkie cztery senaty wszechnickie, mnóstwo dostojników, między tymi minister oświaty, dr Madeyski. Nowy rektor miał mowę o znaczeniu Galileusza dla filozofji, pełną uwielbienia i zachwytu dla wielkiego uczonego, który swojego czasu za wygłoszenie swej nauki pociągany był do odpowiedzialności. Minister Madeyski i obecni profesorowie gratulowali rektorowi z powodu jego świetnej mowy.

Wiedeński korespondent lwowskiego *Przeglądu*, przytaczany, jako *schulam-rachnin* we wszystkich sprawach przeciwko Słowianom przez prasę żydowsko-liberalną, nabrał już nawet sławy w tutejszych pismach humorystycznych. Czytam w jednym z nich, co następuje:

Wer findet das Recht stets bei der Koalition? — der Przeglond,
Wer hat für die andern nur Spott und Hohn? — der Przeglond.
Die „Neue“, die „Freie“, die weiss wohl warum,
Sie verweisst auf das polnische Zeitungsgebrumm
Des Przeglond, des Przeglond, des Przeglond.

co w przekładzie polskim brzmi mniej więcej:

„Kto zawsze prawo wielbi koalicji? — *Przegląd*,
„Kto drugim daje cięgi admonicji? — *Przegląd*,
„A „*Neue*“, „*Freie*« zna dobrze, przyczynę,
„Wskazując ciągle na tę gderaninę —
»*Przeglądu, Przeglądu, Przeglądu*“.

Pismo zaś humorystyczne wskazuje w ostatnich trzech wierszach na to, o czem w Wiedniu mówią dość głośno, że wiedeński korespondent *Przeglądu* ma siedzieć w redakcji *N. Fr. Presse* i robić politykę w dzienniku polskim niemieckiemi korespondencjami, które polszczą się dopiero w Galicji, względnie w jej stolicy.

Musi to być bezsprzecznie wielki mąż, jeśli tak pisze sam o sobie w nr. 252 *Przeglądu*, konstatując, iż odniósł zwycięstwo w sprawie tablic istrjańskich: „Wprawdzie nie tak ważne, jak zeszłego roku z okazji niefortunnego projektu wyborczego Steinbacha, ale zawsze sukces“.

Jak widzimy, ten Dawid, obalając zeszłego roku reformę wyborczą, powalił na ziemię w dalszem następstwie Goliatha-Taaffego.

Nu! nu!...

Słynny skrzypek warszawski, p. Stanisław Barcewicz, zapowiedział w Wiedniu swój koncert na dzień 12 listopada. Grać on będzie utwory Chopina, Wieniawskiego, Moszkowskiego i Liszta. W koncercie bierze współudział pianistka ,panna Teufel.

Tutejszy polski kościół św. Ruprechta otrzymał na miejsce ks. Polińskiego, nowego polskiego kaznodzieję, w osobie ks. Pietrzyckiego. *Swój.*

Londyn 5 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Anarchiści nie próżnują. Wczoraj wieczorem, między 11 i 12 godz. w nocy, eksplodowała bomba przy ulicy Tilnet, zamieszkałej przez arystokrację angielską. Ulica Tilnet liczy tylko siedm domów. Pod numerem 2 mieszka p. Reginald Brett, syn lorda Esther i tam właśnie anarchiści zamierzyli wykonać zamach. Ani na chwilę nikt nie wątpi, że partja przewrotu podłożyła bombę, jakkolwiek pan Brett nie dał do tego najmniejszego powodu. Dziś cała ulica była obsadzoną policją, która nikogo nie wypuszczała. Bomba, podłożona u wejścia, zniszczyła w części peron i bramę, zrobioną z twardego dębu. Wszystkie szyby w tym domu i sąsiednich zostały w kawałki podruzgotane. Przypuszczają, iż anarchiści pomylili się. Nie przeciwko panu Brett chcieli wymierzyć zemstę, ale przeciwko panu Hawkins, sędziemu. Ten niedawno sądził i skazał kilku anarchistów na dwa do trzech lat więzienia. Ajenci policyjni nadzwyczaj pilnie poszukują winnych. Szczątki bomby zebrano starannie i może one posłużą za ślad do odkrycia. Wybuch nie zrobił wielkiego wrażenia w Londynie, ale ogół się dziwi, że anarchiści ośmielają się napowrót rozpoczynać swoje eksperymenty.

Część urzędowa.

Konkursy. Na podstawie rozporządzenia Wydziału krajowego i uchwały wydziału powiatowego w Rohatynie rozpisano konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Podkamieniu, powiat rohatyński, który obejmować będzie 14 gmin z ludnością 10 556 głów. Siedzibą lekarza będzie miasteczko Podkamień koło Rohatyna a mianowany lekarz okręgowy będzie miał obowiązek utrzymywania apteki domowej. Z powyższą posadą łączy się płaca roczna w kwocie 500 złr. i ryczałt na koszta podróży obowiązkowych w kwocie 200 złr. Podania należy wnosić do wydziału powiatowego w Rohatynie po dzień 30 listopada b. r.

Izba notarjalna w Krakowie ogłasza konkurs na obsadzenie opróżnionej posady notarjusza w Wojniczu, ewentualnie w razie nadania tejże w drodze przeniesienia innej w jej okręgu opróżnić się mającej posady. Kompetenci o posadę tę ubiegający się podania swe w sposób w §. 11 ust. not. wskazany do dnia 5 grudnia 1894 r. do Izby notarjalnej wnieść winni.

Licytacje. Celem wydzierżawienia prawa poboru podatku spożywczego od wszystkiego wina, moszczu winnego i owocowego i t. p. w brodzkim okręgu dzierżawnym na r. 1895 z milczącem przedłużeniem kontraktu na 2 i 3 rok, t. j. 1896 i 1897 lub bezwarunkowo na przeciąg trzech lat, t. j. na czas od 1 stycznia 1895 r. po koniec grudnia 1897 r., odbędzie się w dyrekcji okręgu skarbowego w Brodach ponowna publiczna licytacja zapomocą ustnych i pisemnych nadaży, na dniu poniżej wskazanym.

Sąd powiatowy w Ropczycach ogłasza, że odbędzie się w dniu 12 grudnia 1894 i w dniu 15 stycznia 1895 r., każdym razem o godz. 10 rano, egzekucyjna sprzedaż realności wyk. hip. l. 60 gminy Kaweczyn objętej, oraz realności lwh. 66 gm. Przedmieście objętej. Cenę wywołania stanowi wartość szacunkowa 1.000 złr. i 4.500 złr.

Sąd obwodowy w Tarnopolu podaje do wiadomości, że odbędzie się dnia 12 grudnia 1894 i 16 stycznia 1895 r., każdym razem o godz. 10 przed południem, w biurze nr. 14, egzekucyjna sprzedaż realności dłużników Józefa Oczeret i Róży Oczeret w Tarnopolu, pod l. sp. 114 położonej wyk. hip. l. 576 objętej. Cena wywołania poniżej której realność ta na pierwszym terminie sprzedaną nie będzie, wynosi 10.752 złr., na drugim terminie nastąpi sprzedaż nawet poniżej ceny wywołania za jakąkolwiekbądź cenę. Wadjum wynosi 1.075 złr.

Sąd powiatowy w Rudkach zawiadamia, iż odbędzie się na rzecz Tow. zaliczkowego w Rudkach, w tamtejszym sądzie powiatowym, egzekucyjna licytacja: 4/16 części posiadłości lwh. 87 gminy Beńkowa Wisznia objętej, 4/8 części posiadłości lwh. 442 gminy Beńkowa Wisznia objętej, całej posiadłości lwh. 336 gminy Beńkowa Wisznia objętej, całej posiadłości lwh. 658 gminy Beńkowa Wisznia objętej, całej posiadłości lwh. 657 gminy Beńkowa Wisznia objętej w dwóch terminach, mianowicie dnia 5 grudnia 1894 i 30 stycznia 1895 r., każdym razem o godz. 10 rano. Na pierwszym terminie nastąpi sprzedaż tylko za lub wyżej ceny szacunkowej, a na drugim nawet poniżej.

(*Gazeta lwowska* nr. 257).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich [z [przed r. 1848

Napisał

38 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Pięćdziesiąt cwancygierów z Matką Boską i łaska pani hrabiny! — myślał sobie w duchu, powoli do domu wracając. — to przecie piechotą nie chodzi! I to wszystko za takie głupstwo. Gdyby to z inną. nie byłoby o czem mówić, ale z tymi zagrodnikami dalibóg nie wiedzieć od którego końca zacząć. Nieprzymierzając, harde to że aż fe, chociaż ledwie mają porządne szmaty na grzbiecie. Co tu począć, co począć?

Stanął na drodze, przyłożył palec do czoła i chwilę myślał.

— Bądź co bądź trzeba jutro pójść do tego drągala, jak go pani hrabina nazywa i układy znowu nawiązać. Hrabia przestał do nich chodzić. więc zapewne zmiękła mu rura... Prócz tego jak się dowie, że dostanie sto cwancygierów, ręczę, że chapsnie bez wahania. Nieprzymierzając, goły, a żeni się za kilka miesięcy.. pieniążki się zdadzą. Ale nie głupim dawać sto od razu... zacznę po cesarsku, od dwudziestu pięciu i pomalutku będę szedł w górę. Co udrę, to moje. Tak, tak, trzeba pójść zaraz rano.

Nazajutrz o słońca wschodzie Krukowski był na polu. Zobaczywszy z daleka, że pan Hilary stoi przy pługach, tak swoją twarz ułożył, że przybrała wyraz słodki i pokorny; odchrząknął kilka razy, aby sobie dodać odwagi i krokiem pewnym ruszył ku szlachcicowi.

— Daj Boże szczęście — rzekł.

— Daj Panie Boże — nie obracając się Hilary odpowiedział.

— Sąsiad dobrodziej jak widzę rano wstaje, a kto rano wstaje, temu, nieprzymierzając, Pan Bóg daje...

Szlachcic dopiero teraz spojrzał pytająco na ekonoma.

— Czy pan Krukowski ma znowu do mnie jaki interes, że tak grzecznie przemawia?

— Tak... czyli raczej nie... ja nie mam żago interesu, tylko właśnie pani hrabina. Bo to widzi sąsiad dobrodziej, u nas zawsze jedna bieda. jaśnie pani dotąd sobie panny nie znalazła. Ale, nieprzymierzając, ponieważ wiem, że ręka rękę myje, więc przychodzę teraz z innym projektem i jeżeli pan Hilary pozwoli...

— Proszę, proszę, niech pan mówi — odrzekł zapytany, wytężając wszystkie siły aby nie wybuchnąć.

— Otóż ponieważ wiem, ileby na tem gospodarstwo domowe straciło, jeśliby panna Zofja przestała się niem zajmować, jako wynagrodzenie śmiem, nieprzymierzając, ofiarować szanownemu sąsiadowi dwadzieścia pięć cwancygierków nowiusieńkich i z Matką Boską. Wiem ja, że przed ślubem kawalerowie mają znaczne wydatki, a o pieniądze teraz trudno.

— Jeżeli tak, to może da się zrobić — odpowiedział szlachcic z udanym uśmiechem — tylko pan Krukowski musi trochę cenę podnieść, boć i Judasz sprzedał Chrystusa Pana nie za dwadzieścia pięć, tylko za trzydzieści srebrników. Ale właśnie sobie przypomniałem, że mam siostrze coś ważnego powiedzieć. Chodźmy więc przez dworskie pole, bo tędy bliżej, a w drodze targu dobijemy.

— Mam go! Cwancygierki podobają się chłystkowi! — ekonom pomyślał i głośno dodał: — Sąsiad dobrodziej chyba sobie żartuje. myśląc, że jabym się mógł targować. Przecie te pieniądze, nieprzymierzając, z mojej pochodzą kieszeni, lecz Bogiem się świadczę, żem gotów wszystko uczynić, byle zaspokoić panią hrabinę.

— Wierzę, wierzę!

— Czynię to jeszcze z przyjaźni dla panny Zofji którą, nieprzymierzając kocham, jakby własną córkę. A będzie jej tam dobrze, jak u Boga za drzwiami... pani hrabina będzie pamiętała o wszystkich i ręczę, że ją z czasem dobrze za mąż wyda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

33

(Ciąg dalszy).

— Na którą?

— Nie wymieniał jej.

— Lecz pan się domyślałeś o którą idzie?

— Nie domyślałem się niczego. Starałem się o tem zapomnieć.

— A jednak powiadasz pan, że to wywołało w rodzinie wielkie wzburzenie.

— Teraz dopiero to miarkuję. Od tego listu we wzajemnym stosunku wszystkich członków rodziny zaszły znaczne zmiany.

— Mr Harwell, gdy podczas śledztwa zapytywano pana, czy p. Leavenworth w ostatnich dniach nie otrzymał jakiego listu, któryby mógł być we związku z tym dramatem, twierdziłeś pan, że o liście podobnym nie wiesz. Czemuś pan wówczas prawdy nie powiedział?

— Mister Roymond, jesteś pan niewątpliwie gentlemanem, przejętym dla dam rycerskiemi uczuciami. Czy byłbyś pan w podobnym wypadku wspomniał o liście. w którym była skarga na postąpienie jednej z synowic p. Leavenworth? Czy byłbyś tajemnicę taką rzucił na pastwę sądowników i policjantów, wiedząc, że ona może skompromitować kobietę?

Musiałem przyznać mu słuszność.

— Zapytasz mnie pan może — dodał mr Harwell — czy miałem powód wierzyć oskarżeniom, zawartym w tym liście? Otóż odpowiem na to, że nie znałem p. Clavering.

— A jednak przypuszczasz pan, że zarzuty jego nie są bezpodstawne. Przypominam sobie, żeś się pan zawahał, zanim udzieliłeś sędziemu odpowiedzi.

— Istotnie, lecz dziś bym się już nie wahał, gdyby mnie o to pytano.

Zaległo milczenie. Przeszedłem się kilka razy po pokoju.

— To przywidzenia wyobraźni — rzekłem, usiłując zapanować nad przesądną trwogą.

— Wiem o tem — odparł. — Jestem człowiekiem trzeźwym, praktycznym i przyznaję, że oskarżenie, oparte na gorączkowym śnie jakiegoś biednego sekretarza. jest zupełnie bezpodstawnem. To też mówić o tem nie chciałem. Sny nie bywają uznawane za świadectwa przez sądy. Ale, panie Raymond, jeśli morderca p. Leavenworth zostanie kiedykolwiek wykryty, to wspomnij pan moje słowa: będzie on tym samym człowiekiem, którego we śnie widziałem.

Mówiąc to, ściskał kurczowo moje ramię.

Podzielałem mimowoli przesądną wiarę mojego interlokutora i serce ścisnęło mi się na myśl, że Eleonora może być posądzoną o wspólnictwo z mordercą.

— Ten pan chodzi sobie spokojnie po ulicach — mówił sekretarz. — Ośmiela się nawet wkraczać do domu, w który wniósł żałobę; lecz sprawiedliwość dosięgnąć go musi. Dowiemy się o nim rzeczy, które potwierdzą ostrzeżenie, jakie otrzymałem we śnie i dowiodę, iż nie jest to wytworem zgorączkowanej wyobraźni i podnieconego mózgu i że głos, wołający: „Trueman! Trueman!" był głosem sprawiedliwości, wskazującym na prawdziwego winowajcę.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

Czyżby już wiedział, że ajenci policyjni byli na tropie Claveringa?

— Jesteś pan, jak widzę, mocno przekonany, iż przeczucia się jego sprawdzą. Lecz zapewne doznasz pan zawodu. P. Clavering jest człowiekiem uczciwym.

— Oh! nie mam wcale zamiaru go denuncjować, nie chcę nawet wymieniać jego nazwiska. Mówiłem z panem tak otwarcie dlatego tylko, aby mu wytłómaczyć moje wczorajsze nieopatrzne odezwanie się. Spodziewam się jednak, że nie powiesz pan o tem nikomu.

— Naturalnie — upewniłem go.

Chcąc się przekonać o prawdzie słów jego, spytałem, czy jest pewien, że śniło mu się to w wilję zbrodni, nie zaś nazajutrz.

— Najpewniejszy; lecz dowieść tego nie mogę.

— Czy z nikim pan o tem nie mówiłeś?

— Z nikim.

— Ten sen musiał sprawić na panu silne wrażenie, uczynić cię niezdolnym do pracy?

— Nic nie może uczynić mnie do pracy niezdolnym — szepnął z goryczą.

— Istotnie — odparłem, przypominając sobie, jak skwapliwie oddawał się swoim zajęciom — lecz na twarzy pańskiej musiały być widoczne ślady nocy burzliwej. Czy nikt nie zwrócił uwagi nazajutrz, że jesteś pan bladym zmęczonym?

— Nikt tego nie spostrzegł — szepnął ze smutkiem.

— Mr. Harwell — rzekłem — nie przyjdę do was dzisiaj, nie wiem nawet, kiedy was odwiedzę znowu. Osobiste względy zmuszają mnie trzymać się zdala od miss Mary. Liczę więc na pana, iż bez mojej pomocy dokonasz dzieła, któreśmy razem podejmowali; chyba że mógłbyś je przynieść tutaj.....

— I owszem.

— A więc będę na pana czekał jutro wieczorem.

— Dobrze.

Odchodził już, gdy nagle błysnęła mu myśl nowa.

— Ponieważ nie chciałbym już nigdy powracać do przedmiotu naszej obecnej rozmowy — rzekł — a pragnąłbym jednak dowiedzieć się bliższych szczegółów o tym człowieku, więc zapytuję pana, czy nie mógłbyś się ze mną podzielić tem, co sam wiesz o nim? Przed chwilą mówiłeś pan, że go uważasz za człowieka uczciwego. Czy go znasz mr. Raymond?

— Znam tylko jego nazwisko i miejsce zamieszkania.

— I gdzież mieszka?

— W Londynie. Mr. Clavering jest Anglikiem.

— Ach! — szepnął Harwell z dziwną intonacją głosu.

— Co znaczy pański wykrzyknik? — spytałem.

Spuścił oczy, lecz po chwili podniósł je znowu i patrząc na mnie badawczo, rzekł z naciskiem:

— Zdziwienie?

— Tak. Powiadasz pan, że jest Anglikiem. P. Leavenworth miał do Anglików najwyższą antypatję. Było to jedno z jego dziwactw. O ile tylko mógł, unikał ich zawzięcie.

Teraz ja się zadziwiłem.

— Jak panu zapewne wiadomo — ciągnął dalej sekretarz — p. Leavenworth był we wszystkiem krańcowy. Nienawiść jego do angielskiej rasy była zapamiętałą, namiętną. Gdyby wiedział, że list ten pisany był przez Anglika, nie byłby go z pewnością przeczytał. Mawiał nieraz, że wolałby widzieć synowicę swoją na marach, niźli poślubioną Anglikowi.

Odwróciłem głowę, aby ukryć wrażenie, jakie na mnie słowa te sprawiły.

— Jeśli pan myśli, że przesadzam, to zapytaj p. Veeley.

— Nie mam racji wątpić o prawdziwości słów pańskich — odparłem.

Sekretarz chciał mnie pożegnać. Teraz ja go zatrzymałem.

— Mr. Harwell — rzekłem — spędziłeś pan przy boku p. Leavenworth lat parę, otóż, jak ci się zdaje: czy uprzedzenia jego przeciwko tej narodowości były tak wielkie, że gdyby któraz jego synowic chciała była poślubić An.lika, nie byłby zezwolił na taki związek?

— Jestem tego prawie pewien.

Dowiedziałem się, czego mi było potrzeba.

XXII.

Dalsze odkrycia.

Przypuściwszy, iż p. Clavering w rozmowie swej ze mną dziś rano przedstawił mi dokładnie stosunek swój do Eleonory, należało wyświetlić kilka jeszcze punktów.

1) że p.Clavering przebywał w Ameryce w lipcu roku zeszłego i że bawił czas jakiś w miejscowości kąpielowej Stanu New-Jork.

2) że owa miejscowość kąpielowa była tą samą, w której znajdowała się w tym samym czasie miss Eleonora Leawenworth.

3) że podczas wspólnego tam pobytu widywano ich często razem.

4) że wydalili się z tego miejca jednocześnie i byli nieobecni dość długo, aby mócz się połączyć węzłem małżeńskim o mil dwadzieścia od owej miejscowości kąpielowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, mówi przysłowie włoskie. Chce ono prawdopodobnie przez to powiedzieć, że Rzym jest średnicą świata, do której w każdym promieniu dojść można.

Dla nas taką średnicą jest Ojczyzna, a że do niej różnemi drogami bracia nasi dążą, któż o tem nie wie? Jedni chcą zdobyć ją szybko, przebojem, uczuciem i zapałem.

To młodzi, pełni serca i wiary w swoje siły. Ci rwą się do lotu, bo im jeszcze mróz doświadczenia tęczowych skrzydeł nie zwarzył.

Drudzy, przeciwnie, dążąc do tego samego celu, wybierają drogę zupełnie inną, nie tyle przepaścistą, co tamta, za to zasłaną cierniami, drogę pełną zasieków i kryjówek niebezpiecznych, które z wielką roztropnością omijać należy, gdyż w nich czycha moc przewrotnych nieprzyjaciół.

Ci, to ludzie starsi, przezorni, doświadczeni; ich już opuściły ułudy młodości, oni do upragnionego celu chcieliby zdążyć na pewno, a bez ofiar.

Różne tedy drogi prowadzą do naszej Ojczyzny — ale kto ją kocha szczerze i służy jej bez zastrzeżeń, ten na uznanie zasługuje nawet wtedy, gdyby droga, którą obrał, nie okazała się nieomylną.

Dobra wiara w służbie krajowej, oto, co przedewszystkiem uszanować należy i co niejednokrotnie nawet z błędów rozgrzesza.

Właśnie gdym tak myślał, oddano mi list z poczty, w którym odczytałem, co następuje:

„Szanowny Redaktorze! Dziwi mnie, że *Głos Narodu*, który dotąd jeszcze ani jeden raz nie napisał nic takiego, coby na powszechne uznanie nie zasługiwało, w sprawie posła Lewakowskiego zajął stanowisko, które niejednemu skrajnem się wydało. Czyżby to znaczyło, że pismo Pańskie zmienia kierunek? Przy tej sposobności muszę donieść Szanownemu Panu, że z Krakowa odeszły do p. Lewakowskiego liczne telegramy od młodzieży, pań i Sokołów. Z szacunkiem *N. N.*“

Na list powyższy odpowiedziałem natychmiast w te słowa:

„Szanowny Panie! Chociaż mam tylko jednego syna, zmartwiłbym się tem wielce, gdybym się dowiedział, że on potępia ową młodzież, która złożyła hołd posłowi Lewakowskiemu. Młodzież musi szumieć, zapalać się, popełniać nawet szaleństwa. Wielką prawdę wypowiedział jeden z najznakomitszych naszych publicystów, gdy rzekł: „Źle sądziłbym o młodzieńcu, który w dwudziestym roku życia nie umiałby być rewolucjonistą, ale jeszcze gorzej sądziłbym o mężczyźnie, gdyby ten, nawet w 30 roku, chciał nadal być rewolucjonistą“. — Otóż, Szanowny Panie, myśmy już dawno przekroczyli trzydziestkę, zapały rewolucyjne opuściły nas tedy, dziś patrzymy na świat zimniej i trzeźwiej. Zresztą poseł Lewakowski protestował przeciw uczczeniu tego, który nas ciemiężył, a co my chcieliśmy osiągnąć przez abstynencję wszystkich posłów polskich, więc też przez miłość dla kraju nie pochwaliliśmy jego wystąpienia, które naszej braci zakordonowej mogło wielce zaszkodzić. Co do tego, poseł Lewakowski, gdy się nad tem spokojnie zastanowi, musi nam rację przyznać. Jedno tedy równoważy się drugiem. Zresztą w pierwszej chwili, gdyśmy w przykrej tej sprawie głos zabrali, na pewno nikt z nas jeszcze nie wiedział, że głównym winowajcą było tu Koło polskie, które bez żadnej potrzeby wzięło udział w manifestacji, przynoszącej nam nie zaszczyt, lecz wstyd. Może też Szanowny Pan być pewny, że gdyby ta sprawa była już cztery dni temu, tak jasna, jak jest dziś, sąd nasz o p. Lewakowskim byłby o wiele wypadł łagodniej, chociaż trudno żądać zupełnego jego rozgrzeszenia. Jeżeli Szanowny Pan mniemał, że jakakolwiek przemawia z nas partyjność, natenczas prosimy go o odczytanie następującego ustępu z *Dziennika Poznańskiego*, który w nrze z dnia 9 bm. o tej sprawie tak pisze:

„Mimo to wszystko my nie możemy wystąpienia posła Lewakowskiego aprobować. Naruszył on bowiem solidarność, na podstawie której istnieje Koło polskie, działa i pracuje. Nietykalność zasady tej i poszanowanie jej uważamy za konieczne. Bez tego nie pojmujemy istnienia Koła polskiego — bez tego nie mogłoby ono ani reprezentować narodu swego, ani pożytecznie dlań działać. Nie wolno też nikomu łamać tej zbawiennej zasady i dawać na przyszłość złego precedensu. Taka bowiem procedura, gdyby ją praktykować chciano, tylkoby złe następstwa sprowadziła. W tym jednakże wypadku i Koło polskie nie dopełniło swego obowiązku. Wiedziało bowiem, że p. Chlumecky wystąpi z swem przemówieniem, powinno było zatem sprawę tę wziąć pod dyskusję i zadecydować, jakie w niej ma zająć stanowisko. To się nie stało — przeciwnie zwołane na dzień 4 bm. posiedzenie Koła odwołano. Gdyby Koło polskie tak postąpiło, jak sprawa sama nakazywała, jeśli niemożliwem było skłonienie p. Chlumecky'ego do zaniechania przemówienia, to uchwalenie dla swych członków abstynencji było najstosowniejszem. Wina więc rozkłada się na wszystkie, wymienione powyżej przez nas czynniki“.

Zdaje mi się, że uwagi dziennika poważnego, który stojąc na uboczu, sprawy nasze spokojniej i bezstronniej może osądzać, niż my sami, powinnyby Szanownego Pana przekonać, że *Głos Narodu*, który to samo, choć gorętszemi słowy wypowiedział, ocenia od początku rzecz trafnie a przedewszystkiem działał w dobrej wierze. Co do tego zaś by pismo nasze kiedykolwiek za teraźniejszej redakcji mogło zmienić swoje przekonania, możemy Szanownego Pana upewnić, że to nigdy nie nastąpi. Prawdzie i Ojczyźnie służyć będziemy zawsze szczerze i bez obawy, a odstępstwem nigdy się nie splamim! Rozmaite drogi, Szanowny Panie, prowadzą do naszej Ojczyzny, ktokolwiek zaś służy jej bez zastrzeżeń, a ze szczerością przekonań, tego zdanie uszanować należy“.

* * *

Kraków taki mały, że go prawie połą surduta nakryć można; gdy kichniesz na Stradomiu, zawołają zaraz na ulicy Basztowej: „Na zdrowie!“ jeśli cię przyjaciel usłyszał, albo: „Niech cię licho porwie!“ jeśli twoje kichnięcie doleciało uszu kogoś takiego, co koso na ciebie patrzy — otóż w tym Krakowie malutkim, cichutkim i na wskróś plotkarskim, bo się wszyscy w nim znają, mimo, iż od lat już kilku toczy się sprawa ważna, zasadnicza i bardzo charakterystyczna, nikt się nią nie zajmuje i prócz bezpośrednio interesowanych, nikt jej nie zna.

A jednak warto się o niej dowiedzieć.

W Krakowie mamy cech majstrów stolarskich, liczący w zwyż 70 członków, którego starszym jest p. Roman Chmurski, a podstarszym p. Jakób Olejak. Do cechu należą sami chrześcijanie, tak było od czasów niepamiętnych, aliści 5 lat temu, żyd, p. Kleinberger, także majster stolarski, powiedział sobie, że i on do cechu będzie należał. Gdy wniósł podanie, zgromadzeni majstrowie zawołali: „Nie chcemy!“ i odmowę tem tłómaczyli, że ponieważ oni mają w swojej sali cechowej krzyż, chorągwie, święte obrazy, więc nie mogą dopuścić, by żyd wespół z nimi tam zasiadał. Gdyby p. Kleinberger był Aryjczykiem, natenczas po odmowie, albo pełen oburzenia byłby się cofnął, bądź też gniewem niesiony, wszystkich panów majstrów wyzwałby był na rękę i uszy by im poobcinał. Ale dla niego takie honorowe sprawy załatwienie, to *kein Gescheft*. On nie obraziwszy się tem wcale, że go tam nie chcą, postanowił do cechu dostać się przemocą i w tym celu rozpoczął proces. Sprawa toczyła się długo, całe 5 lat, nareszcie ubiegłej niedzieli, p. radca Szymkiewicz oświadczył w Magistracie przełożonym cechu, że żyda przyjąć muszą, bo tak ministerstwo orzekło. Na to przełożeni odpowiedzieli: „My go nie przyjmiem!“ poczem ze swoich godności zrezygnowali. Teraz zbierze się walne zgromadzenie i, co jest do przewidzenia, taką samą da odpowiedź. Co wtedy nastąpi?

Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale łatwa. Rząd w każdym razie będzie miał twardy orzech do zgryzienia, boć trudno dobro siedmdziesięciu ludzi poświęcić dla zachcianki jednego intruza. Nie przypuszczamy, żeby miało przyjść aż do rozwiązania cechu, chcemy raczej wierzyć, że władza sama, wynajdzie drogę, mogącą wyprowadzić poważną instytucję w sposób honorowy z trudnego położenia — co atoli w całej tej historji jest rzeczą najbardziej charakterystyczną, to bezwzględność i arogancja semicka, która mówi: Niech cała instytucja cierpi, bylem ja na swojem postawił!

Oto, jakimi są ci ludzie.

* * *

Słyszałem wiele o Panoramie tatrzańskiej, którą maluje p. Piotrowski ze swymi przyjaciołmi, nie dziw więc, że, aby zobaczyć, co to właściwie będzie, odwidziłem w tych dniach pracownię artysty. P. Piotrowskiego zastałem przed szkicami, które jednak są już o tyle wykończone, że w ogólnych zarysach można mieć dokładne wyobrażenie tego, co będzie. Całość składa się z czterech dużych obrazów, które kilkakrotnie powiększone utworzą Panoramę tak samo wielką jak Racławicka, i, o ile już dziś można wnioskować, niemniej interesującą od tamtej. Kto zna Tatry, a kto ich nie zna z naszych czytelników, tego zapraszam do przechadzki po szczytach, które barwami wyrazistemi maluje właśnie p. Piotrowski.

W środku pierwszego obrazu szczyt Miedzianego, po prawej stronie w górze z ponad obłoków widać dwa szczyty: Muranja i Hawranja, nad niemi szczyt Trzystarski, poniżej zaś szerokie Jaworzyńskie, unoszące się po nad Żabim szczytem. Po lewej stronie szeroko otwarty widok na daleko leżącą dolinę Nowosandecką z Pieninami i Dunajcem, bliżej zaś dolina Białej wody, przed nią Opalone i Swistówka, dalej na lewo rząd szczytów Wołoszyn-Koszysta. Żółta Turnia i Buczynowy, tworzące Krzyżne, bliżej droga z Krzyżnego do doliny pięciu stawów wzdłuż stoków Buczynowego i doliny Buczynowej, u dołu na najbliższym planie dolina pięciu stawów z przednim małym i częścią wielkiego stawu.

W dalszym ciągu rzędu Tatr polskich od Krzyżnego począwszy, szczyty Granatów Kozich wirchów, Zawratu, tudzież Świnica i jej południowe Stoki ze Stawem „pod Świnicą“, skąd ku dołowi schodzą tak zwane pośrednie turnie (graniczne od Węgier), na dole reszta doliny pięciu Stawów, ze stawami: zadni, i częścią wielkiego (drogą).

W głębi na dalszym planie, widać czerwone Wirchy, na lewo od nich rozciąga się daleki widok na Tatry zachodnie, z masą szczytów, jak: Rohacze, Kończysta, Osobita, Bystra i inne.

Dalej podnoszą się węgierskie Krzyżne aż do wrot Chałubińskiego. Obok daleki widok na dolinę Wagi z Karpatami węgierskiemi i Szląskiem. Na lewo Hruby i Pośredni Wirch, po nad Hrubym we mgle szczyt Krywania, na lewo widać turnie, odgraniczające dolinę Piardzistą od doliny Hlińskiej.

Od wrót Chałubińskiego począwszy, turnie Mnichów podnoszące się w kierunku Mięguszewskiego szczytu, dalej Czubryn, Mięguszowski szczyt i Mięguszowska przełęcz, Węgierskie Granaty, Rysy, za niemi zaś najwyższe szczyty Tatr, jak: Wysoka, Gerlach, Gerlachowy Pazdur, Lodowy szczyt, Sławkowski i Trzystarski, bliżej pod Rysami Czarny staw, (zwany także Morskiem Okiem), na pierwszym planie zaś pod Zielonym stokiem Zabiego, Morskie Oko, czyli Rybie jezioro.

Oto co będzie w Panoramie. Gdy całość ukaże się naszemu oku, widz mając nad sobą skały niebotyczne, a zaś w dole przepaście bezdenne, dozna wrażeń głębokich, i albo przypomni sobie góry ukochane, po których błądził, bądź też przynajmniej w pięknem złudzeniu ujrzy to, do czego dotąd napróżno rwała się jego dusza...

Verax.

Z życia paryżanek.

Paryż d. 5 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Młody Coquelin, któremu dziwnie a nawet śmiesznie zarysowane usta i figlarne spojrzenie nadają wyraz bezwstydny, dopóki nie zacznie mówić, jest ulubieńcem paryskiej publiczności. Codziennie po przedstawieniu, skoro tylko ukończy rolę i zetrze z twarzy róż i blansz, można go widzieć jak drobnym, szlapiącym krokiem, zawsze cokolwiek zgarbiony, zmierza do powozu, który go wiezie w „świat“ do księżniczek, hrabin i bankierowych, oczekujących go z niecierpliwością. Jest on duszą wszystkich przyjęć, z nim bowiem do salonów wchodzi śmiech i wesołość. Przynosi ze sobą nowe sensacje, bo śledzi nieustannie,

czego potrzebuje modny świat i jakie jest ostateczne jego upodobanie. Niegdyś ulubionemi były jego „Monologi“, które z cudownym recytował patosem. Dziś wypowiada znowu *contes secs* Kamilla de Saint-Croix. Przy słuchaniu tychże ludzie prawie szaleją, o monologach tymczasem już zapomniano. *Contes secs*, czyli tłómacząc dosłownie, suche, surowe in crudo historje, nazwaćby należało dzikiemi, ponieważ treść ich jest nieobrobiona, surowa, bez formy i jakiegokolwiek ogładzenia — opowiadane zaś są bez zachowania jakichkolwiek artystycznych warunków. Dają jedynie fakta, a słucha się ich jak raportów policyjnych, gdyż przy niezmiernem ograniczeniu słów i frazesów, są tylko okropnościami. Podoba się to ludziom nadzwyczajnie. I nie może być inaczej, bo młody adept Melpomeny przeniknął do gruntu usposobienie i gust nowoczesnej publiki.

Stosuje się to zresztą i do wielu innych rzeczy. Wymagano niegdyś od literatury wielkości, siły i potęgi, nawet najnędzniejsze wiersze miały powodzenie, jeżeli treść ich zawierała: *beau tenebreux*; silne natury miały romantyczny gust. Dziś wymagania naturalistów są inne, pomijają oni ducha i formę, pragnąc jedynie realnego, rzeczywistego życia. To samo dzieje się i w prasie. W początkach żądano poważnych, stanowczych obserwacji i zapatrywań filozoficznych, później wdzięcznych bajań, obecnie gust publiki jest gustem amerykańskiego zachwytu dla *renseignements*, czynów i faktów; filozof ustąpił opowiadaczowi i deklamatorowi, deklamator reporterowi. Zupełnie jak w salonach — *esprit* panował niegdyś w towarzystwie Stendhala, później objęły kierunek formy wdzięczne, udatne, czarowne monologu, dziś zwyciężyła dziczyzna — dzikie historje. Jednem słowem we wszystkiem snać zaczątek jednakowego upadku.

Wytwarzanie takich dzikich historji nie wymaga zgoła sztuki. Można je zdefinjować, nie odwołując się do żadnych form piękna, rysunku i wykonania, są to wprost notatki lokalne, miejscowe, nawet bez stylu. Stanowią one fragmenta z życia, śmieszne lub tragiczne, jak samo życie, na które patrzymy z realnej, rzeczywistej strony. Działają jak epizody z sądów karnych lub wyjątki z procesów kryminalnych.

Podajemy jedną z nich:

Dramat.

„Hrabia Lieusaint i hrabina Diana byli połączeni ze sobą od lat ośmnastu. Mieli oni ośmnasto-letnią córkę Marję. Hrabia nie bywał w świecie, hrabina przeciwnie, uganiała za zabawami.

Jednego wieczoru udała się na bal do ambasadora. Hrabia zamierzył spędzić wieczór przy kominku wraz z swoją córeczką, gdy przyniesiono mu list; pan hrabia rozpieczętował go i czytał z pewnem drżeniem febrycznem. Zmiął go, wsadził do kieszeni, wziął kapelusz i wyszedł, tłómacząc się, że pewna sprawa wymaga jego obecności.

Zaledwie upłynęła godzina, gdy powróciła z balu hrabina jak śmierć blada i zapytała przerażonej Marji, kiedy i pod jakim pozorem wyszedł hrabia?

W kilka minut później, zameldował się komisarz policji i udzielił damom wiadomość, określając ją słowami jak najdelikatniejszemi, że przyniesiono ciało hrabiego, zamordowanego na ulicy Quai d'Orsay.

Przeprowadzone śledztwo nie dało żadnego rezultutu. Hrabina i jej córka odjechały do swego zamku Collonges, w bliskości Lyonu.

Kilka miesięcy spędziły one samotnie, kiedy nareszcie niespodzianie zapowiedziano im odwiedziny. Był to młody lekarz, Henryk Galine, przywiązany niezmiernie do hr. Lieusaint oddawna, i za jego protekcją zamianowany naczelnikiem wyprawy wewnątrz Afryki. W dniu śmierci hrabiego wyjechał on rano z Paryża. Z powrotem przyszedł właśnie złożyć hołd wdzięczności hrabinie i jej córce. Pani hrabina prosiła go, aby pozostał jakiś czas w ich zamku, i lekarz zamieszkał w Collonges.

Już minął miesiąc od czasu osiedlenia się lekarza gdy jednego dnia Marja weszła do pokoju hrabiny.

— Mamo, — rzekła — pan Galine oświadczył mi, że pragnie posiąść moją rękę. Nie wiem dlaczego pierwej nie zgodziłaś się... Pomimo jego przysiąg, pragnę koniecznie dowiedzieć się, jaki jest powód tej odmowy? Co na przeszkodzie stoi mojemu szczęściu?

Hrabina zerwała się przerażona, a chwyciwszy za ręce córkę, zawołała:

— Nędznik! — Poczem czyniąc nadzwyczajne wysilenie, dodała: — Ten człowiek nie może być twoim mężem! Ten człowiek był moim kochankiem! Ten człowiek jest zabójcą hrabiego! Przypominasz sobie zapewne list, który twój ojciec otrzymał wieczorem, gdym była na balu u ambasadora. Ten list był nędzną zasadzką, a pisał go Galine. Przywabił on twego ojca do odległego zaułka w ulicy Quai d'Orsay, i tam, bez świadków, bez walki, zamordował! On wówczas myślał mię poślubić. Skoro jednak ciebie ujrzał, pragnie znowu ciebie. Spodziewał się, że ja, uważana przez niego za wspólniczkę mordu, nie ośmielę się wypwiedzieć prawdy i rzecz załatwi się gładko. Otóż widzisz, że przemówiłam!

Marja nie pytała o więcej, ale zamknąwszy się w swym pokoju, przez całą noc płakała — w końcu oprzytomniała.

Posiadłość w Collonges leży nad brzegiem Sekwany, której fale obijają się o podstawy zamku. Na szczycie wieży zamkowej znajdował się pokoik, w którym Marja lubiła przebywać, wpatrując się w daleką przestrzeń. Tu właśnie za pomocą bileciku naznaczyła ona schadzkę miłosną Henrykowi Galine, o godzinie 1 po północy. Oświadczyła mu, że ponieważ matka nie zgadza się na ich związek, musi z nim porozumieć się tajemnie. Henryk miał na czółnie podpłynąć do podnóża wieży zamkowej. Ona zaś miała mu z okna rzucić linę, a ponieważ Henryk był mężczyzną energicznym i odważnym, łatwo mógł dojść aż do jej okna.

W oznaczonej godzinie z okien wieżyczki błysnęło światło i Henryk równocześnie podpłynął łodzią pod wieżę. Marja dojrzała go na dole, rzuciła mu linę, a on począł wspinać się do góry.

Udało się mu to jak najpomyślniej. W niedługim czasie, opierając się nogami i rękami, dosięgnął aż do okna i prawie twarze ich zetknęły się już ze sobą, gdy młoda dziewczyna dobyła sztyletu i przebiła go. Krzyknąwszy przeraźliwie, zachwiał się i padł w otchłanie wody, a fale pokryły go na wieki“.

Oto najnowsze rozrywki Francuzek.

K. W.

Dziwy Wschodu.

W papierach po zmarłym przed kilku tygodniami egiptologu niemieckim, Brugsch baszy, odnaleziono obszerniejszą pracę o hypnozie w starożytności. Rękopis ten nabyło i wydrukowało czasopismo specjalne *Zeitschrift für Hypnotismus*, które w przypisku od redakcji wzmiankuje, iż praca Brugsch baszy, acz nie specjalisty, zasługuje na uwagę, jako źródłowy referat najlepszego bodaj znawcy starożytnych stosunków egipskich.

Na wstępie zauważyć należy — pisze Brugsch basza — iż żadna może literatura starożytna nie przedstawia takiego bogactwa dokumentów, dotyczących medycyny i lecznictwa, jak staro-egipska. Pomniki piśmienne, zajmujące się medycyną, datują z XVIII wieku przed Chr., a pomimo to lekarze nowocześni zdumiewają się niekiedy, jak racjonalnie zapatrywali się na niektóre choroby koledzy ich z przed wieków. Receptura była znana i bardzo dobrze zorganizowana w starożytnym Egipcie; oczywiście formy przepisów aptekarskich są często dla dzisiejszego farmaceuty niezrozumiałe, to jednak, co odczytywane jest z napisów i papyrusów, dobrze świadczy o stanie sztuki aptekarskiej nad Nilem. Starożytność przytem niezmiernie wysoko stawiała lekarza w hierarchji społecznej. Tak np. kapłan główny bogini Neithy w Saidzie, musiał być koniecznie lekarzem. Pod jego to władzą pozostawał cały szereg mistrzów magji, wróżbiarzy i pisarzy talizmanów.

Sztuka magiczna i wróżbiarska stała nader wysoko u starożytnych. Między innemi wytworzyła się cała literatura tak zw. „świętych orzeczeń“, przypisywanych przeważnie bogini Izydzie. Orzeczenia te, odczytywane przez chorych, miały się odznaczać znakomitą siłą leczniczą, i jak świadczą fakty, w samej rzeczy odznaczały się taką siłą, co w myśl nowożytnej zasady suggestji daje się z łatwością objaśnić. O sześciu zbiorach takich orzeczeń, należących do *Corpus medicinae* starożytnego Egiptu, wspomina biskup Klemens z Aleksandrji. W ogóle starożytność utrzymywała, iż choroby biorą źródło we wpływach bogów na ludzi. To też lekarze używali najprzeróżniejszych zamawiań, aby zmierzały do oddalenia z domów chorych demona złego.

Samo z siebie wypływa, iż w czasach tak oddalonych od dzisiejszej cywilizacji, sztuka lekarska stała w ścisłym związku z tem, co dziś nazywamy przesądem. „Wiara w lekarza, lub w lekarstwo uzdrawia“ — oto formuła, z którą liczyła się medycyna z XVIII wieku przed Chr., tak, jak liczy się medycyna XIX wieku po Chr.

Nawet w czasach, gdy chrześcijaństwo zaczęło wkraczać w dolinę Nilu, formuły lecznicze miały tam wielkie powodzenie, z tą różnicą, iż do czystego tekstu egipskiego wprowadzone były słowa i wyrażenia greckie, hebrajskie, etjopskie itp. Tak np. w pierwszych wiekach naszej ery w powszechnem użyciu, były nad Nilem przepaski pergaminowe, któremi obwijano chore nogi. Na przepaskach tych, widniały trzy słowa etjopskie: „Hentini-Fentina, Kukubi, Kheulakba“. Na niektórych znów opaskach znajdowali egiptologowie imię Mojżesza i nazwę góry Gabaon. Zwłaszcza t. zw. szkoły gnostyczne, do których należeli ludzie bardzo dobrze obeznani z kulturą zagraniczną, wprowadzały do formuł lekarskich pierwiastki cudzoziemskie. Do dokumentów takich, należą formuły lecznicze, spisane na pergaminach, zachowanych bardzo dobrze w londyńskiem „British Museum“ i w holenderskiem muzeum w Leydenie. W tych samych muzeach znajdują się i dokumenty, zawierające oddzielne formuły lekarskie: „od ukąszenia przez psa“, od bólu uszów“, „na uspokojenie krwi“.

Jedną z najczęściej używanych praktyk lekarskich był t. zw. „zapytywanie naczynia“. Pod temi słowami rozumiano metodę otrzymywania odpowiedzi od bogów i demonów za pośrednictwem naczynia, najczęściej lampy metalowej lub glinianej, przy współudziale żywego medjum. Odpowiedzi udzielane były zapytującemu przez usta medjum. Lekarz usypiał medjum przez pociągnięcie ręki, a więc wprowadzał je w stan hypnozy, poczem śpiącemu zadawał pytania. Następnie obudzone medjum udzielało na jawie odpowiedzi na zadane pytania. W t. zw. papyrusach gnostycznch, znajdujemy nawet słowa, które hypnotyzer wypowiadał przy usypianiu i budzeniu: „Zakryj sobie oczy ręką“ — „Otwórz twe oczy“.

Oto sposób postępowania, którego zwykli się byli trzymać Egipcjanie przy „zapytywaniu naczynia“, wzięty dosłownie ze starożytnego egipskiego papyrusu z „British Museum“:

„Przynieś dobrze oczyszczoną lampę, w której nie było nigdy ani gliny czerwonej, ani gumy i napełnij ją najlepszą oliwą, lub olejkami eterycznemi. Obwiń ją w cztery przepaski z tkaniny nieużywanej i na kołku z drzewa laurowego powieś ją na murze, zwróconym na południe. Potem postaw koło siebie chłopca niewinnego, zakryj mu oczy dłonią i zapal lampę. Wymów po nad głową chłopięcia siedmiokrotnie słowa z ksiąg świętych. Potem odejmij dłoń twoją od oczu chłopięcia i zapytaj: „Coś widział?“ Jeżeli odpowie: „Widziałem bogów w płomieniach lampy“, wówczas możesz mu zadawać pytania na wszystko, czego zapragniesz“.

Gdzieindziej znów spotykamy przepis zapytywania słońca. I tu potrzebny jest chłopiec, jako medium, które stawiane było w jaskrawych promieniach wschodzącego słońca, poczem hypnotyzer, po wykonaniu całej serji pociągnięć, otrzymywał od chłopca odpowiedzi na zapytania.

Wszystko to działo się na 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa. W papyrusie lejdeńskim znajdujemy nawet określenie ruchów, które hypnotyzer wykonywać powinien nad głową medjum: „Niech chłopiec zamknie oczy, ty zaś pociągaj dłonią od głowy chłopca do siebie. Gdy uśnie, oprzyj dłoń twoją na górnej powiece medjum“.

Niekiedy zapytywania bogów odbywały się bez współudziału medjów. Wówczas zapytujący poczynał sobie inaczej: „Przynieś lampę, wypełnioną czystą oliwą — radzi papyrus lejdeński — postaw ją w naczyniu żelaznem, nachyl się nad naczyniem, zamknij oczy i siedmiokrotnie wymów formułę świętą. Gdy podniesiesz głowę, możesz zadawać pytania, a bogowie odpowiadać ci będą“.

Są pewne wskazówki, iż znajomość stanu hypnozy nie zrodziła się na gruncie egipskim, ale przeszła nad Nil, jako spadek po epokach, ginących w mgle przedhistorycznej. Jakie cywilizacje dały Egiptowi hypnozę w spadku, orzec dziś już niepodobna.

LITERATURA.

Kobieta w Polsce, studjum historyczno-obyczajowe, przez Zygmunta Kaczkowskiego, ze wstępem autora, oraz przedmową i uwagami Piotra Chmie-

lowskiego. 2 tomy. (Petersburg, 1895). — *Habent sua fata libelli* — oto przysłowie łacińskie, które mimowoli nasuwa się czytelnikowi, skoro zapozna się z przedmową Chmielowskiego, napisaną do dwutomowego studjum sędziwego powieściopisarza. Dzieło to, ułożone przed 32 laty, wydrukowane wówczas w pierwszym tylko tomie, który nawet nie ukazał się w obiegu z powodu rozwiązania spółki wydawniczej żytomierskiej. zdawało się być na zawsze pogrzebanem i niktby o niem nie wiedział, gdyby nie ludzie dobrej woli. Przedsiębiorcza firma wydawnicza K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, która przyszła do posiadania nakładu owego pierwszego tomu, postarała się o wydrukowanie w bieżącym roku drugiego tomu, napisanego w parę lat po pierwszym — i oba te tomy puszcza obecnie w świat z datą 1895 r. Dziwne też sprawia wrażenie takie dzieło, przybrane w najświeższe szaty wydawnicze, a tchnące ideami z przed lat trzydziestu kilku. Dlaczego wydawcy wskrzesili je, o tem dowiadujemy się z przedmowy P. Chmielowskiego, który uznał, że zalety jego mogą przeciwważyć znajdujące się w niem błędy i — dodajmy od siebie — anachronizmy. Dzieło Kaczkowskiego i dziś jeszcze jest jedyną pracą, która w całości dziejowe losy kobiety polskiej wyświetlić usiłuje — oto największa rzeczywiście i niezaprzeczona jej zaleta. Mamy dotąd kilka zaledwie dzieł: A. Przeździeckiego, Wójcickiego, Kraushara, Świeżawskiego, omawiających dzieje niektórych wybitnych niewiast naszych; całość dopiero stworzył Kaczkowski. Ktokolwiek zapragnie przeczytać jego *Kobietę*, powinien z góry uzbroić się w cierpliwość i pobłażanie, gdyż Kaczkowski jest przedewszystkiem powieściopisarzem, nie zaś historykiem o rozległej erudycji. Ma on nadto ogromny zasób intuicji, której nadmiar w dziele historycznem nie jest bynajmniej pożądanym. Uwzględnić także potrzeba, iż Kaczkowski pisał swe dzieło w czasach, kiedy społeczeństwo nasze nie miało jeszcze pojęcia o nowszych metodach socjologicznych, jakkolwiek w Europie one już zaczynały się rozpowszechniać; z naukowego zatem punktu widzenia dzieło jego traci niemal całą swą wartość. Ale jest w tem dziele inna potężna zaleta, której napróżnobyśmy u dzisiejszych badaczów szukali. Zaletą tą jest — gorące poczucie zdrowej moralności chrześcijańskiej, tryskające z każdej karty, jak świetlane promienie. Ta moralność, to szczytne umiłowanie dziejowego ideału niewiasty naszej, ta obrona jej przed widmem — że tak powiemy — dzisiejszej pozytywnej kobiety, mimowoli wzbudzają w nas szacunek dla autora i dla jego pracy.

W obszernym wstępie do pierwszego tomu Kaczkowski walczy z Michelet'owskim ideałem kobiety, ideałem pogańskim i niezdarnym, który autor francuski odtworzył w głośnem naówczas, a dziś zupełnie przestarzałem dziele swojem *L'amour*. Cały zaś tom pierwszy, o czterystu przeszło stronach, Kaczkowski zapełnia obrazami losu i pracy kobiet od zamierzchłych czasów pogaństwa, aż do wieku XV. Czytelnik ma tu do czynienia jedynie z czystą intuicją, która na niepewnych danych opiera ułudne i powiewne gmachy. Tom drugi rozpoczyna wspaniała postać królowej Jadwigi, której czoło otoczył autor nimbem wszelkiej doskonałości, czyniąc ją zarazem wiekuistym ideałem naszej niewiasty. Im bardziej zbliżamy się z autorem do czasów nowych, tem mocniejszy czujemy pod jego poglądami grunt, acz i tutaj zanadto wieje poetyczny duch syntezy.

Czasy Saskie i Stanisławowskie odmalowane są najplastyczniej, najdosadniej, dlatego może, iż są nam najdokładniej znane. Że autor, pisząc swe dzieło, chybił tu i owdzie, rzecz prosta; Chmielowski jednak w wielu miejscach dodał swe poprawki i dopiski, tak, iż rzecz czyta się z dobrą wiarą.

Dzieło Kaczkowskiego jest ostatecznie próbą oryginalną, samodzielną i ciekawą. ale niezupełnie udatną. Wykazuje ono najdowodniej, jak dalece potrzebnem i pożądanem byłoby opracowanie dziejów kobiety naszej, według metod nowoczesnych.

Mody męskie.

Już oddawna bogate dziedziczki Ameryki stanowiły w Paryżu wyrocznię mody. Później nowy świat narzucił nam swoje gusta co do amerykańskich napojów. Następnie z pojawieniem się amerykańskich baleryn i nauczycieli tańców, uległy zmianie tańce tak na scenie, jak w salonach. Obecnie zaś Ameryka odgrywa poważną rolę w konfekcjach mody męskiej. Potężne głosy krawców Nowego Jorku, poparte stugębną reklamą, głoszą doniosłość artykułów, jakie ich koledzy z Londynu, Paryża i Wiednia zwykli wysyłać w świat z początkiem się nowego sezonu, a elegancja paryska i londyńska tęsknem okiem pogląda na modele nadesłane z za Oceanu. U wielkich krawców wspomnionych miast widać od niedawna wzorowe garnitury wedle kroju i smaku amerykańskiego, wykończone przez mistrzów z Nowego Jorku. Są to prawdziwe arcydzieła sztuki krawieckiej, obudzające zachwyt znawców. Nowy import opiera się na tem, że Amerykanie wogóle poświęcają więcej czasu i uwagi toalecie niż Europejczycy, że moda zmienia się tam częściej niż na starym lądzie. Amerykański wytworniś, podobnie jak i jego małżonka, nie włożyłby ani kapelusza, ani stroju zeszłorocznej mody bez ubliżenia godności rodowi. Skutkiem tego amerykańscy krawcy nieustannie produkują nowości, a jak nasi panowie majstrzy utrzymują, gust amerykańskich mistrzów stanowi ton nawet w najwyzszych sferach. Niektóre też londyńskie i paryskie domy postarały się o powiększenie personalu, angażując amerykańskich przykrawaczy, aby tym sposobem mieć najświeższe wiadomości, wysyłając tychże za kupnem za Ocean. Nawet w dziale modnego kapelusznictwa mówi się więcej po angielsku amerykańskim akcentem a Gogoiwe głoszą, iż po za wielkiemi wodami istnieje prawdziwy Eden krawatów. Nie zapominajmy jednak o tem, że cena garnituru żądana przez krawca wynosi około 200 fl., tę samą prawie cenę należy zapłacić za zwykłą zarzutkę, co, rzecz prosta, wpływa imponująco na sam wyrób. Skoro zaś przychodzi do obstalunku fraka lub Smoking, zwołują się specjaliści i jeżeli klient przejęty czcią dla tych twórców ludzkiej odzieży, zapragnie mieć jeszcze kamizelkę i *inexprimable*, cena dochodzi do 300 a nawet do 350 fl. Garnitur tej ceny musi wywołać w Paryżu sensację, a skoro popartym zostanie przez areopag mody, działa jak huk bomby! Specjalne dzienniki mód wysyłają nawet drogą podmorskiego telegrafu odpowiednie w tym względzie sprawozdania, czy jednak rywalizacja między dwoma światami weszła na drogę porozumienia się wzajemnego, wcale nie wiemy.

Polowanie na lwy.

I.

Zasadzka.

Podczas jednej wyprawy myśliwskiej wraz z hr. Ernestem Hoyosem — opowiada p. Coudenhove — którą odbyliśmy minionej zimy na wschodnim brzegu Afryki, w krainie Somelisów, miałem szczególne powodzenie, bo strzelając do sześciu lwów, położyłem ich cztery. Była to z kolei ósmnasta noc wyczekiwana z upragnieniem przez ciąg wyprawy, trwającej półtrzecia miesiąca. Już właśnie szliśmy z powrotem, gdy przypadkiem hrabia trafił na słonia i powalił go celnym strzałem. Natychmiast więc niedaleko od rozciągniętego na ziemi olbrzyma, założyliśmy obóz.

Z wielką niecierpliwością wyczekiwałem następnego dnia i zaledwie rozwidniło się, pospieszyłem do miejsca, gdzie zostawiliśmy ubitego słonia. Już zdaleka dostrzegłem jakiś cień, a zbliżywszy się, przekonałem się, że to lew, który z wściekłością szarpał leżącego trupa. Sposobność do strzału była wyśmienita; nie posiadając się z radości, zdjąłem z ramienia strzelbę, gdy prawie w tej chwili z po za olbrzymiego cielska słonia, wychylił się inny lew, ale skoro mię tylko spostrzegł, z piorunującą prawie szybkością umknął w gąszcza, pociągając za sobą i drugiego towarzysza, który również pomknął jak błyskawica. Strzeliłem wprawdzie, ale, niestety, strzał chybił.

Byłem z tego tytułu niezmiernie zirytowany. Tymczasem szef naszej czarnej karawany, nie dał wcale za wygraną i postanowił urządzić zasadzkę, rodzaj namiotu a raczej barykady, która w miejscowem narzeczu nazywa się *Scriba*. Jest to rodzaj szałasu z silnie splecionych gałęzi, mający wyloty strzelnicze po obu stronach. Tym sposobem ukryci jak najdoskonalej, z jednej strony mieliśmy widok na leżącego opodal trupa słonia, z drugiej zaś na osła. Była to ofiara przeznaczona na przynętę dla lwów. Tak urządziwszy się, jeden z murzynów stanął przy strzelnicach na posterunku, my zaś, t. j. ja i trzech murzynów ukucnęliśmy, oczekując co nam los zdarzy.

Już prawie szarzało, gdy oto, zaledwie zajęliśmy owe stanowisko, dały się słyszeć trzask, łamanie gałęzi i jakiś dziwny, głuchy pomruk, a z gąszczów z szybkością trudną do pojęcia, wyskoczyła lwica, za nią lew, który za jednym skokiem dostał się na grzbiet osła. Rozpoczęła się straszliwa walka; zakotłowało się, kurz utworzył olbrzymi obłok, sapanie, ryk i jęk zlały się w jakąś okropną a nieznaną uszom Europejczyka harmonję, co gorsza niepodobna było nic rozróżnić w tej ścisłej, zbitej masie walczących, pomimo to strzeliłem. Wszystko ucichło i z radością dostrzegłem rozciągniętą na ziemi lwicę. Co jednak wydało mi się nadzwyczaj zagadkowem, że osieł, pomimo walki z dwoma tak potężnemi zapaśnikami, pozostał nietknięty. Skoro zaś po chwili ujrzał swego wroga rozciągniętego u nóg, z wściekłością nie do opisania począł lwicę gryźć zębami i kopać kopytami, tak że trzeba było odebrać go siłą i zabezpieczyć w ten sposób przepyszną skórę lwią od uszkodzenia.

Ciemność zaczęła się nareszcie powiększać, noc tu bowiem niezmiernie prędko zapada. Na stropie niebieskim zarysowały się błyski światła i wypłynął majestatyczny, wspaniały księżyc, pokrywając blaskiem srebrzystym całe stepy; ta noc księżycowa zdawała się bez przesady najpiękniejszym dniem, krzaki i gąszcze płonęły światłem a dalsze przestrzenie przedstawiały jakieś obszary, objęte ognistym żarem. Południową zaś część wyiskrzyły mirjady gwiazd, było to już istotne morze ognia, promienie, niby olbrzymie snopy płomieni, spadały na ziemię w kształcie krwawego żaru. Widzowi niewtajemniczonemu w te cuda południowej natury, zdaje się jakby oto na nowo poczynało się życie, jakby krzaki i gąszcza zaludniały się zwierzętami, jakby cała przestrzeń świetlana ożyła ruchem, jednem słowem noc to tak urocza, jakiej nawet najbujniejsza wyobraźnia stworzyć nie zdolna.

Leżałem na wznak, wpatrzony w to niebo tak wspaniałe, a czary niewidzialne spowijały moją myśl i całe jestestwo w jakąś niepojętą, niewypowiedzianą roskosz i zachwyt.

Naraz ocknąłem się. Do moich uszów dobiegł dziwny, tajemniczy szmer, który z początku był jakby lekkim szelestem, potem wzmagał się coraz bardziej, tworzył jakiś dziwny ton i zakończył urwanym akordem. Dobywał się on z wnętrza zabitego słonia. Było to powolne trawienie natury, rozkład ciała i odgłos dobywających się gazów, którym towarzyszył dość głośny huk. Pomimo to, może po upływie dobrej godziny od danego strzału do lwicy, wybiegł znowu lew i oto już osadził się na grzbiecie osła. Lecz w jednej chwili jakby coś podejrzywał, czy przeczuwał niebezpieczeństwo, puścił swoją zdobycz i tak szybko uciekł, że go mój strzał dosięgnąć nie mógł. W dziesięć minut później pojawił się drugi i z wściekłym rykiem rzucił się na osła. Ten już się nie uratował, trafiony bowiem w szyję, pobiegł jeszcze około 30 kroków i padł bez życia.

Teraz dopiero w całem obrębie mojego otoczenia zagrzmiał szalony, wściekły, piekielny koncert. którego niepodobna nawet opisać. Z gąszczów dokoła mnie rozległy się ryki na rozmaite tony i głosy, raz dalsze to znowu bliższe. Widocznem było, że trup zabitego słonia sprowadził na to szczególne rendez-veus gromady lwów; wiele ich było tego nie jestem w stanie oznaczyć. (C. d. n.)

SPORT.

Od końca maja prawie do końca października trwał w r. b. sezon wyścigowy z małemi przerwami: w Wilnie, w Warszawie, Moskwie, Petersburgu i Kijowie. Podajemy poniżej nieco cyfr, dotyczących wygranych stajen polskich hodowców, tudzież poszczególnych koni, które wygrały większe sumy.

I. Wygrane p. L. Grabowskiego: 1) w Warszawie rs. 24.780, 2) w Moskwie rs. 62.805, 3) w Petersburgu rs. 31.374, ogółem rs. 118.979. (Oprócz tego kilka przedmiotów srebrnych: puharów, medali itp).

II. Wygrane pp. T. Dorożyńskiego i J. Skarzyńskiego: 1) w Warszawie rs. 257, 2) w Moskwie rs. 34.310, 3) w Petersburgu rs. 26.391· ogółem rs. 60.958.

III. Wygrane p. J. Reszkego: 1) w Warszawie rs. 20.014, 2) w Petersburgu i Carskiem Siole rs. 15.049; ogółem rs. 35.663.

IV. Wygrane L. hr. Krasińskiego: 1) w Warszawie rs. 18.749, 2) w Moskwie rs. 1.877, 3) w Petersburgu rs. 13.076; ogółem rs. 33.702

V. Wygrane Augusta hr. Potockiego: 1) w Warszawie rs. 11.221, 2) w Petersburgu i Cars. Siole rs. 4.778; ogółem rs. 15 999.

VI. Wygrane Józefa hr. Potockiego: 1) w Warszawie rs. 3.751, 2) w Kijowie rs. 3.020, 3) na Węgrzech około rs. 8,000; razem rs. 14.771.

VII. Wygrane M. hr. Zamoyskiego: 1) w Warszawio rs. 8.652.

VIII. Wygrane p. S. Niezabitowskiego: 1) w Warszawie rs. 1.415, 2) w Wilnie rs. 5.700, 3) w Moskwie rs. 102, 4) w Petersburgu rs. 1.204; ogółem rs. 8.421.

XI. Wygrane p. Edwarda Korsaka: 1) w Warszawie rs. 3.138, 2) w Moskwie rs. 1.109, 3) w Petersburgu i Carskiem Siole rs. 4.020; razem rs. 8.267.

Inni właściciele wygrali mniejsze sumy.

Z liczby koni poszczególnych największe sumy na wszystkich torach wygrały w r. b.

1) „Aubergine“ p. Grabowskiego rs. 36.800, 2) „Granit“ pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskisgo rs. 30.120, 3) „Sezam“ p. Grabowskiego rs. 19.660, 4) „Pani Chorążyna“ tegoż rs. 17 919, 5) „M-me de St. Valliers“ tegoż rs. 13.596, 6) „Satanella“ Józ. hr. Potockiego rs. 12.957, 7) „Liliput“ hr. Krasińskiege rs. 12.224, 8) „Chambery“ p. Grabowskiego rs. 7.507, 9) „Samarytanka“ tegoż rs. 7.407, 10) „Hektor“ Aug. hr. Potockiego rs. 6.887, 11) „Mazagran“ p. Reszkego rs. 6.868, 12) „Simoun II“ hr. Zamoyskiego rs. 6.642, 13) „Thermidor“ p. Grabowskiego rs. 6.218, 14) „Rabsztyn“ hr. Krasińskiego rs. 5.615, 15) „Concession“ p. Reszkego rs. 5.567, 16) „Fair Taille“ tegoż rs. 5.056, 17) „Labrador“ tegoż rs. 3.971, 18) „Lissa“ hr. Krasińskiego rs. 3.959, 19) „Neddy« p. E. Korsaka rs. 3.382, 20) „Imperyal“ Augusta hr. Potockiego rs. 3.158. 21) „Roi de Lahore“ p. Grabowskiego rs. 2902 22) »Ineza“ A. hr. Potockiego rs. 2.834, 23) „Hungaryan“ hr. Krasińskiego rs. 2.651, 24) „Goa“ tegoż rs. 2501, 25) „Lea“ p. Niezabytowskiego rs. 2399, 26) „Ceylon“ hr. Krasińskiego rs. 2.380, 27) „Prezes“ pp. Trzebińskiego i Wotowskiego rs. 2 379, 28) „Borgia“ p. Reszkego rs. 2.302, 29) „Parsifal“ tegoż rs. 2.300, 30) „Beile-Taille“ p. Sonenberga rs. 2.270, 31) „Marcelina“ tegoż rs. 2.242, 32) „Rarague“ p. Korsaka rs. 2.203, 33) „Iskra“ p. Niezabytowskiego rs. 2.200, 34) „Casque a Meche“ p. Reszkego rs. 2038, 36) „Handkerchief“ p. Niezabytowskiego rs. 1,974, 37) „Askabad“ hr. Krasińskiego rs. 1535, 38) „Łowczy“ p. Henryka Blocha rs. 1.503, 39) „Fine-Perle“ p. Grabowskiego rs. 1.380, 40) „Blanche d'Orleans“ tegoż rs. 1.380, 41) „Tambourin“ p. Reszkego rs. 1.280, 42) „Distanżritt“ p. Blocha rs. 1 267, 43) „Champagne“ p. Reszkego rs. 1.261, 44) „Bachus“ p. Korsaka rs. 1.206.

Innym koniom polskich hodowców przypadły w udziale mniejsze sumy.

Kronika powszechna.

✕ Marcelina Sembrich-Kochańska, wystąpić ma w Wielkiej Operze paryskiej. Artystka podpisała już zobowiązanie.

✕ P. Karol Gregorowicz, znany u nas artysta skrzypek, daje w dniu 17 bm. koncert w berlińskiej Singakademie, ze współudziałem orkiestry filharmonicznej oraz śpiewaka włoskiego, p. Bernhardta, który, o ile nam się zdaje, jest znanym ze sceny warszawskiej barytonem, galicjaninem i przez dwa lata śpiewał stale w warszawskiej operze.

✕ W dniu 10 kwietnia 1895 roku w Wenecji będzie otwarta międzynarodowa Wystawa artystyczna, założona z utworów malarstwa, rzeźby i budownictwa. Do udziału zaproszeni zostaną wszyscy najznakomitsi artyści w Europie, a prace ich nie będą podlegały ekspertyzie przy odbiorze. Przyjmowanie zaś utworów innych artystów zależnem będzie od *jury*. Każdy artysta może wystawić nie więcej nad dwa obrazy i to takie, które przedtem nie były na żadnej z wystaw we Włoszech. Nagród wyznaczono cztery: pierwszą od miasta Wenecji 10,000 franków, drugą od rządu włoskiego, trzecią od prowincji i czwartą od kasy oszczędności — każda w wysokości 5000 franków. Wystawa trwać będzie do 10 października. Prezesem wystawy jest Richardo Selvatico. Deklaracje winny być nadsyłane najpóźniej do 1-go lutego pod adresem: Venise Comité Organisateur de l'Exposition Internationale d'Art.

✕ Berliński *Schauspielhaus* wystawił 10 bm., jako w rocznicę urodzin Schillera, jego „Marję Stuart“ na tejże scenie po raz 300-setny.

✕ Artur Suliwan, głośny kompozytor angielski i twórca „Mikada“, napisał świeżo nową operetkę pt. „Kontrabandzista“. Utwór ten, wystawiony będzie w grudniu w londyńskim teatrze Savoy. Inny utwór tego kompozytora, „Ivanhoe“, trzymany w stylu operowym, wystawiony będzie w końcu bm. w berlińskiej Operze królewskiej.

✕ Eleonora Duse, słynna artystka włoska, rozpoczęła nowy szereg swoich występów, tym razem po mniejszych stolicach zjednoczonych Niemiec. *Tournée* to rozpoczyna się dziś w teatrze nadwornym w Sztutgardzie, następnie artystka wystąpi w teatrach dworskich w Monachjum i Karlsruhe, w teatrach miejskich w Frankfurcie, Bremie, Hanowerze, Hamburgu, Wrocławiu i zakończy gościnę swą przed Bożem Narodzeniem w Dreznie.

✕ Wiktoryn Sardou pobiera w formie tantjemy od swych sztuk granych na scenach francuskich, około 800,000 franków rocznie. Słynny pisarz, dość przytem oszczędny, posiada już duży majątek.

✕ Domenico Ciampoli, znakomity nowelista włoski, napisał dramat pt. „La Solfatara“, w którym maluje nędzę t. zw. *carussi*, to jest robotników w kopalniach siarki na Sycylji. Utwór ten, zaprawiony w części polityką, ma być niebawem wystawiony.

✕ Baron Franchetti, młody kompozytor włoski, przerobił zupełnie nanowo swoją operę „Kolumb“, wystawioną przed dwoma laty we Włoszech, podczas uroczystości jubileuszowych na cześć odkrywcy Ameryki. W nowem opracowaniu opera ta wystawiona została w tych dniach w Treviso i miała wielkie powodzenie. Cierpliwy kompozytor jest bogatym człowiekiem i po ojcu odziedziczy kiedyś miljonowy majątek.

✕ Wycieczka do Japonji. Za staraniem międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych, organizowaną jest wycieczka do Japonji, w celu zwidzenia tego kraju, interesującego dla turystów. Inicjatorowie wycieczki, oprócz całej podróży z wszelkiemi wygodami, będą mieli przewodników tak w drodze, jak na miejscu.

KRONIKA.

Kraków dnia 11 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Opieki N. Marji Panny i Marcina biskupa wyznawcy; jutro Marcina papieża wyznawcy.

W kościele księży Pijarów uroczystość Opieki N. P. Marji; w kościele OO. Paulinów na Skałce, odpust zupełny bractwa św. Aniołów Stróżów

W kościele marjackim, o godz. 10 rano kazanie wypowie ks. Turry jubilat, następnie sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski. O godz. 12, podczas mszy św., śpiewać będzie chór mięszany »Lutni«, pod kierunkiem dyrektora A. Steibelta.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić łososia, pstrąga i węgorza.

Ochraniać należy: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki, brzonę i cyrty.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, samce i samice, sarny, głuszce (kury), i cietrzewie (kury).

Ochraniać należy: kozły, zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, dzikie kaczki, dubelta i krzyka oraz przepiorkę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 48, zachod przypada na godz. 4 min. —; długość dnia 9 godzin 12 minut.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 11 listopada 1433 roku. Władysław Jagiełło odprawia z niczem Aleksandra, syna wojewody Wołoskiego, który przybył do Krakowa prosić krola o pomoc przeciw własnym poddanym, którzy go z kraju wypędzili.

Między potomkami Krzywoustego straszliwe, bezustanne wrzały boje. Zawziętą była walka między Władysławem Laskonogim a jego bratankiem Władysławem Odoniczem. Stała się ona zawiązkiem rozlicznych najazdów, których się książęta względem siebie dopuszczali.

Za Laskonogim ujmował się Henryk Brodaty, książę wrocławski i Leszek Biały, książę krakowski. Odoniczowi pomagał Świętopełk, książę pomorski. Świętopełk postanowił skorzystać z tych walk i zrzucić z siebie zwierzchnictwo Leszka Białego, jako księcia krakowskiego. Gdy książęta polscy dopatrzyli się zamiarów Świętopełka, postanowili urządzić na niego wyprawę, aby go w zależności od Polski utrzymać. W Gąsawie, w Wielkopolsce, nie daleko Gniezna, zjechali się książę Henryk i Leszek Biały, a wnet nadciągnąć miały ich siły zbrojne. Świętopełk porozumiał się z Odoniczem, wpadł znienacka do Gąsawy i rzucił się z licznym, zbrojnym orszakiem na książąt polskich, niespodziewających się napadu. Henryk ranny zaledwie uszedł śmierci, zaś Leszka Białego, ktory uchodził, ścigano i dopadnięto w Marcinkowie, gdzie zginął z ręki Świętopełka dnia 11-go listopada 1227 roku.

Dnia 12 listopada 1875 roku, namiestnictwo rozpoczyna przeistoczenie krakowskiego instytutu technicznego na wyższą szkołę przemysłową. W tym celu wezwano dra Pawła Brzezińskiego dyr. instytutu technicznego do Lwowa.

Polska nie mogła znieść hańby, która ją spotkała przez zawarcie pokoju buczackiego, pokój ten bowiem czynił Polskę lennikiem Turcji. Nie dziw, że w Polsce nie myślano wcale o wykonywaniu warunków ugody buczackiej. Turcy wysłali więc przeciw Polsce ogromne wojsko pod Husseinbaszą. Sobieski, wówczas wielki hetman koronny z wojskiem polskiem i litewskiem podsunął się pod Chocim i dnia 10 listopada ustawił szyki bojowe. Prawe skrzydło polskie objął Bidziński, strażnik koronny i Jabłonowski, wojewoda ruski. W środku z hussarją i piechotą stał Sobieski, Wiśniowiecki i Andrzej Potocki, na lewem skrzydle Pac i Radziwiłł z wojskiem litewskiem. Armatą na wzgórzach ustawioną dowodził Michał Kątski. Dnia 12 listopada 1674 r. o świcie, rozpoczął Sobieski generalny atak mimo oporu Litwinów. „Szyję mi utnijcie, jeżeli ich nie wezmę“ — wołał zapalony. — Zagrało 50 dział Kątskiego, 3 kolumny piechoty z prawego skrzydła i środka poszły do ataku. Sobieski z szablą w ręku i hasłem: „Odważnie w imię Boga i Ojczyzny“, poprowadził sam do ataku i dopiero na poł strzału pistoletowego dosiadł konia, aby walką pokierować. Przebyto wały obozu tureckiego na prawem skrzydle, konnica turecka (Spahy) rzuciła się na piechotę, ale husarja była w pogotowiu i łamała Turków. Wrzał bój zacięty blisko godzinę, gdy Pac z Litwinami od lewego skrzydła przebył wał obozowy. Hussein pragnął ratować się drogą ku Jassom, ale chorągwie Wiśniowieckiego rzuciły go na tyły Sobieskiego. Była chwila niebezpieczeństwa, ale husarja Jana Opalińskiego wsparła walczących. Wtedy Turcy zewsząd szalonym ciśnieni impetem tłumami na most uciekać poczęli: most się załamał i tysiące turbanów porwały bałwany rzeczne. Inni ratowali się ucieczką z wysokich skał ku Dniestrowi, gdzie ich dobijano, albo sami karki łamali. Inni zamknęli się w chocimskim zamku, który się wieczorem poddać musiał. O godzinie drugiej popołudniu w namiocie Husseina baszy zaintonowano dziękczynnie „Te Deum“. Sto kilkadziesiąt armat, znaczne zasoby prochu i żywności stały się łupem zwycięzców. Podług obrachowań spółczesnych miało zginąć 10.000 Turków w samym Dniestrze, 10 000 z bronią w ręku. Garstkę uciekających gonił po drugiej stronie Dniestru Jerzy Ruszczyc, wczas się na drugą stronę przeprawiwszy.

Wydział Stowarzyszenia dobroczynnego ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych krakowskich, składa niniejszem serdeczne podziękowanie Wnej pani Marji Zakrzewskiej, Wnej pani Siedleckiej i W. pannie Annie Lewickiej za przysłanie odzieży dla biednych dzieci, uczęszczających do szkół ludowych. Wydział ufa, że jak lat poprzednich, tak i w tym roku Szanowna Publiczność nie odmówi swego poparcia Stowarzyszeniu, opiekującemu się dziećmi najuboższych rodzin, a przedewszystkiem zwraca się z gorącą prośbą do matek, które najlepiej odczuć potrafią niedolę drugich i bądź to przystąpieniem do Stowarzyszenia, bądź przysyłaniem znoszonego ubrania i obuwia, zapewnią dobremi ofiarami byt Stowarzyszenia, a tem samem pomogą dzieciom, najbardziej potrzebującym opieki moralnej, do korzystania z nauki w szkole. W upłynionym roku zaopatrzył wydział przeszło 100 najuboższych dzieci w ciepłą odzież, przerobioną z używanego ubrania, które nadesłały różne dobroczynne osoby. Wszelkie dary tak dla chłopców, jak dla dziewcząt, przyjmuje Zarząd szkoły podwawelskiej (ulica Bernardyńska, Nr 7). Kraków 10 listopada 1894. Imieniem wydziału: *Dr H. Jordan*, prezes. *J. Pogonowska.*

Na Wawel. W domu państwa Karolów Czaplickich odbył się teatrzyk dziecinny. Dzieciaczki znakomicie odegrały sztuczkę z *Małego Światka* „Arcydzieło“ i z własnej inicjatywy zebrały na Wawel kwotę 5 złr. 4 cnt. Otóż przy dobrych chęciach nawet mały nasz światek może się przyczynić do dorzucenia choćby jednej cegiełki do tej wielkiej myśli.

Z teatru. Wczoraj przedstawiono pięcioaktową komedję Wiktoryna Sardou, pt: „Małomieszczanie“. Sztuka zalicza się do dawniejszych utworów tego znakomitego dramaturga i posiada wszystkie cechy wielkiego talentu. Można jej zarzucić w niektórych miejscach pewne nieprawdopodobieństwa, ale pod względem faktury scenicznej i wywoływania efektów, nie pozostawia nic do życzenia. Znać w niej rękę mistrza, umiejącego grać na nerwach widzów i zarazem pobudzać do śmiechu szczerego. Komedja ta posiada tradycje w teatrze krakowskim. Widzieliśmy ją graną koncertowo i szliśmy z pewnem niedowierzaniem. Jednakowoż musimy wyznać otwarcie, że sztuka szła zupełnie dobrze, i mogła w zupełności zadowolić nawet wybrednych krytyków. Spotkaliśmy się z naszymi dawnymi dobrymi znajomymi. Pani Hoffmann, pani Wojnowska i pan Sobiesław, o ile nas pamięć nie myli, figurowali w dawnej obsadzie. *A tout seigneur, tout l'honeur*, i z prawa, należy się pierwszeństwo pani Hoffmanowej. Rola merowej, dość niewdzięcznie traktowana przez autora, potrzebuje prawdziwie wielkiej artystki, aby mogła wyjść na pierwszy plan. Pani Hoffmanowej przyszło to z wielką łatwością. Jej gra pełna finezji i wyretuszowana w najdrobniejszych odcieniach, zasługuje ze wszech miar na gorący poklask. Pani Wojnowska, jako Petronela Cotteret, przedstawiła nam typ, pełen werwy i humoru. Pan Sobiesław odpowiednio wywiązał się ze swego zadania. Sceny w akcie trzecim i czwartym, potrzebujące silniejszego nastroju dramatycznego, wyszły bez zarzutu. Pan Kamiński był dobrym Brochatem. Nie zaszkodziłoby jednak trochę więcej temperamentu i żywszego tempa. Pani Morska poprawnie odtworzyła Marcelinę Aubry. Na wyszczególnienie zasługują jeszcze panie: Bednarzewska, Wolska, Wójcicka, i panowie: Przybyłowicz, Mielewski i Solski.

Sztuka była dobrze zreżyserowana. Role, z małym bardzo wyjątkiem umiane. Wystawa, jak zwykle, odznaczała się pewnym zbytkiem, i nie

wątpimy, że „Małomieszczanie", będą się cieszyli dłuższem powodzeniem. *I. K.*

Program koncertu panny Gemmy Bellincioni i p. Roberta Stagno, artystów włoskiej opery na scenie teatru miejskiego w poniedziałek d. 12 bm. 1) Weber. Arja Agaty z opery „Wolny strzelec" G. Bellincioni. 2) Ponchieli: Romans z opery „Gioconda", R. Stagno. 3) Mascagni: „Kirschenduett" G. Bellincioni i R. Stagno. 4) *a.* Tosti: „Ninon", *b.* Iradier: „Los que esta de Dios" *c.* Lassen: „Ich hatte eins ein schönes Vaterland" G. Bellincioni. 5) Tosti: *a.* „Vogata", *b.* „Giulia" R. Stagno. 6) Massenet: *a.* „Les enfants", *b.* Serenada di „Zanetto" G. Bellincioni. 7) Verdi: Duet z opery „Otello" G. Bellincioni i R. Stagno. Na fortepianie towarzyszyć będzie p. Jerzy Kugel. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

W Kasynie powszechnem zebrało się wczoraj około stu osób dla wysłuchania odczytu p. Siebera i dla ubawienia się humorystycznemi monologami p. Lelewicza i ochoczemi tańcami. Pan Sieber, jako prelegent, wystąpił z odczytem „O hymnach narodowych", poczynając od pieśni Rolanda, jako najstarszej z pieśni rycerskich i przechodząc kolejno znane hymny narodów cywilizowanych, skończył rzecz pieśnią legjonów. Odczyt ilustrowała muzyka 56 pułku i fortepjan. Śpiew i deklamacja wypadły z programu z przyczyny zawodu artystów. Nie pierwszy to raz. Za to p. Lelewicz najwięcej przyczynił się do ożywienia wieczoru swojemi wybornemi sylwetkami z życia. Jemu też dostały się zasłużone a frenetyczne oklaski. Tańce powiodły się jak zawsze wybornie, prowadzone przez p. Ganszera.

Cyrk Jansly, który od tygodnia daje w Krakowie przedstawienia na Dietlowskiej, ściąga co wieczora dość liczną publiczność do zimowego budynku, bardzo porządnie urządzonego i ogrzewanego. Z licznego towarzystwa najwięcej się podoba niepospolity dżokej damski, miss Beate, tudzież kuglarz-ekwilibrysta. Miłośnicy koni i dobrej tresury mają wrażeń poddostatkiem. Co jednak utrwalić może powodzenie tego cyrku, to dwaj klowni muzykalni; ich produkcje cieszą się za każdym razem frenetycznemi oklaskami tak dla oryginalnych instrumentów, jakoteż dla zabawnych parodij scen operowych.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Żółkwi księciu Adamowi Sapieże, a zaś rada m. Stryja panu namiestnikowi, Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Monopoliści. Czy dałby kto temu wiarę, że nasi najserdeczniejsi, widząc od tylu wieków bierność chrześcijan, powiedzieli sobie nareszcie, iż handel i przemysł na całym obszarze ziem polskich są ich własnością, więc też każdy chrześcijanin wkraczający w tę dziedzinę, wyrządza im ciężką krzywdę i za to powinien być surowo karany. Że takie, a nie inne mają wyobrażenia panowie żydkowie, o tem przekonał nas fakt następujący. Tani, katolicki sklep pana Kłosińskiego, w ulicy Florjańskiej, który, nawiasem mówiąc, rozwija się coraz pomyślniej, rozrzucał swoje ogłoszenia, które chłopcy roznosili po mieście. Gdy jeden z nich znalazł się naprzeciw magazynu p. Reinera, na linji A—B, nagle p. R. wyskoczył ze swego sklepu i chłopcu wszystkie ogłoszenia odebrał. Sprawa oparła się o policję, gdyż p. Kłosiński bronił swoich praw i swojej własności, a chociaż p. Reiner tłómaczył się, że „taki sklep tani robi mu konkurencję" władza jakoś nie chciała usłuchać jego lamentów i rad nie rad musiał kartki zwrócić. Oto jak daleko sięga zuchwalstwo tych ludzi. Tobie, chrześcijaninie, nie wolno uczciwie pracować, tyś zawisł od tych, którzy zmonopolizowali cały handel! I długoż to jeszcze potrwa?

Chór akademicki. We wtorek d. 13 b. m. odbędzie się w sali XXXIX Coll. novi zwyczajne walne zgromadzenie członków Chóru akademickiego w Krakowie, na które wydział wszystkich członków towarzystwa jak najusilniej zaprasza. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, 2) Sprawozdania członków ustępującego wydziału, 3) Wybór nowego wydziału, 4) Wnioski i interpelacje. Początek posiedzenia o godz. 7 wieczorem. *Aleksander Harasowski*. wiceprezes. *Józef Matkowski*, sekretarz.

„Wspomnienia pruskiego oficera z r. 1870", opowiadanie Józefa Rogosza, które było już tłómaczone na język francuski i ukazało się w *Soleil du Midi*, w Marsylji, wyszło obecnie w edycji tomowej (po raz pierwszy) i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Poświęcenie lokalu. W dniu wczorajszym, przy ulicy Grodzkiej pod l. 47, odbył się, w gronie licznej rodziny, przyjaciół i znajomych, akt poświęcenia nowo odrestaurowanego lokalu cukierni p. Malika. Aktu tego dopełnił ks. Mateusz Jerz, katecheta gimnazjum św. Anny. Po serdecznem przemówieniu ks. Jerza, obecni składali życzenia gospodarstwu i my też również życzymy: „Szczęść Boże poczciwej pracy!"

Składki. Z okazji poświęcenia lokalu cukierni p. Malik, właściciel tejże, złożył w naszej Redakcji 1 złr. na „Szkołę ludową" i 1 złr. na Wawel.

Tow. ogrodnicze krakowskie d. 8 bm. odbyło posiedzenie w sali wykładowej gmachu chemicznego przy nowym Uniwersytecie, uprzejmie na zebranie Towarzystwu ogrodniczemu pozwolonej. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego, odczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia, oraz zdania sprawy z czynności komitetu w czasie ubiegłego miesiąca, zawiadomił pan przewodniczący, iż Rada szkolna udzieliła pozwolenia na wykłady o ogrodnictwie w czasie zimowych miesięcy i pozwoliła w tym celu używania lokalu szkolnego, o którego odpowiedni wybór komitet się postara. Następnie zgromadzeni wysłuchali z prawdziwem zajęciem odczytu p. Bieniaka „O c h o d o w l i r o ś l i n p o k o j o w y c h". Przewodniczący zamykając posiedzenie zaprasza członków do współpracownictwa około działu pomologicznego, który reprezentowanym będzie zbiorem owoców w czasie wystawy *Chryzantynium* (Jastruniów), odbyć się mającej w dniu 16 do 17 i 18 listopada w sali Tow. Strzeleckiego, na którą to wystawę Tow. ogrod. ma zaszczyt zaprosić Sz. Publiczność do jak najliczniejszego zwidzania. Bilet wejścia kosztować będzie ct. 15, a losy na loterją po 10 ct.

Sprawozdanie miejskiej kasy dla chorych za miesiąc październik b. r. Stan kasy d. 30 września 5050 złr. $51^1/_2$ ct. dochód w miesiącu październiku z wkładek członków, pracodawców, wstępne, zwroty za leczenie i z zaliczek, renty itd. 4719 złr. 10 ct. ogólna suma z pozostałością 9769 złr. 61 ct. Rozchody w tym miesiącu na: zasiłki w chorobie, wynagrodzenie lekarzy, lekarstwa, koszta szpitalne, koszta pogrzebów, płace urzędników, czynsze itd. wynosiły razem 5134 złr. 12 ct. Stan kasy w dniu 31 paźd. 4635 złr. $49^1/_2$ ct. Niedobór zatem wynosił w tym miesiącu 415 złr. 2 ct. Chorych szukało w tym miesiącu porady lekarskiej 737. Z tego odesłano do szpitali 28, zmarło 5. Członków liczy kasa 7403 o 77 więcej jak w miesiącu poprzednim.

W panoramie polskiej w rynku na linji A-B, jeszcze tylko przez kilka dni oglądać można Egipt, Piramidy nad Nilem, Algier, Kanał Suezki, Saharę i w ogóle życie Wschodu. Serja ta jest bardzo zajmująca.

Z armii. Rotmistrz 3 p. uł., Seweryn Ziętkiewicz, został osobistym adjutantem komendata X. korpusu w Przemyślu. Przydzieleni zostali starsi lekarze: dr. Fryd. Röschel do szpitala garniz. we Lwowie, dr. Maks. Grossmann do Krakowa, dr. Wacław Syc, dr. Włodz. Michl do Przemyśla. Podp. rach. Herm. Münzer przeniesiony z 24 do 95 pp., a porucznik Hugo Fleischman z geogr, instytutu do 10 pp., kapitan Adolf Theodorowicz-Kamienieczanuł ze sztabu artyleryi do 14 p. dyw. art., porucznik rach. Ant. Krikiewicz z 95 pp. do nie. czynnej obr. kraj. Do stanu czynnego obrony kraj. przeniesieni kadeci zastępcy oficerów w rezerwie: Ottokar Peychl z 24 pp., Bogumił Turek z 40, Jan Petrik z 80 i Franciszek Mataschka z 89 pp. W stan spoczynku przeniesiony kapitan Stanisław Śnieszko Nieczuja z 15 pp.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rawie z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 14 grudnia b. r., jednego członka z grupy miast na 17 grudnia b. r., oraz jednego członka Rady powiatowej z grupy większych posiadłości na dzień 19 grudnia 1894.

Wydział krajowy na onegdajszem posiedzeniu zatwierdził oferty na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych, w następujących, powiatach politycznych: Bohorodczany, Cieszanów, Czortków, Dąbrowa, Gorlice, Horodenka, Mielec. Nisko, oraz w powiatach sądowych: Kołomyja i Peczeniżyn. — Z uwagi, że gminy miast większych nie wniosły odpowiednich ofert na dzierżawę kraj. opłat konsumcyjnych, Wydział krajowy postanowił, że w wypadkach, gdy prócz gmin znajdą się także prywatni oferenci, nie będzie się porozumiewał z reprezentacjami tych większych miast i pozostawi oferentom otwartą drogę konkurencji, nie przyznając żadnej ze stron jakiegokolwiek prawa pierwszeństwa.

Główna wygrana loterji Wystawy lwowskiej — jak się ostatecznie pokazało — dostała się jakiemuś szeregowcowi pułku piechoty, stojącego załogą w Niższej Austrji. Szczęśliwy wybraniec losu zgłosił się już listownie do dyrekcji Wystawy z prośbą o przysłanie mu fotografji kamienicy, stanowiącej wygraną — na razie bowiem sam jeszcze nie wie, co wybrać: kamienicę, czy pieniądze. Prośbie szczęśliwca uczyniono zadość.

Związek młynarzy. Celem wprowadzenia w życie związku młynarzy w Galicji na podstawie opracowanego statutu odbędzie się dnia 18 b. m. w niedzielę o godzinie 9 rano w wielkiej sali ratuszowej miasta Lwowa, dawno zapowiedziane zgromadzenie uczestników młynów krajowych.

Burmistrzem miasta Kołymyi wybrany został jednogłośnie notarjusz p. Praschil.

Z Kolbuszowy piszą: Śp. Zdzisław hr. Tyszkiewicz w testamencie swym poczynił następujące legaty: Na ochronkę w Kolbuszowy pod opieką zakonnic Felicjanek, przeznaczył realność w Kolbuszowy z 1 morgiem ogrodu na ulicy Pańskiej i kapitałem żelaznym 50.000 złr. na utrzymanie tychże i rozszerzenie zakładu: na odprawianie nabożeństwa w dniu śmierci jego dla księży w dobrach kolbuszowskich, a to w Kolbuszowie 1000, w Cmolasie 1000, w Dzikowcu 500, w Przewrotnem 500 i w Raniżowie 500, razem 3.500 złr., od których procenta corocznie na msze mają być pobierane; dla kapituły tarnowskiej na ręce ks. biskupa Łobosa 10.000 złr.; dla biednej dziatwy szkolnej w dobrach kolbuszowskich 10.000 złr.; z których odsetki corocznie mają być na ubrania zimowe obojej płci, i na potrzeby szkolne przeznaczone; dla oficjalistów i sług obecnie w służbie zostających, całoroczne wynagrodzenie. Egzekutorami testamentu zamianowani są: Mieczysław hr. Rej z Przecławia i Maksymilian Zdulski z Rejowca. Spadkobiercą całego majątku dóbr Kolbuszowskich, jest bratanek zmarłego Janusz hr. Tyszkiewicz z Krakowa.

Kolej Stanisławów-Woronienka otwartą zostanie stanowczo dnia 19 b. m.

Myszy polne. Powiaty czortkowski, husiatyński i trembowelski jak donosi *Głos podolski*, nawiedziła prawdziwa plaga w postaci myszy polnych, które już zasiewy zupełnie zniszczyły. Najbardziej ucierpiały okolice nad Seretem i Zbruczem, gdzie na jednym morgu spotkać można do 150 mysich nor.

Dom Długosza. *Warsz. Dziennik* donosi, iż opracowany jest obecnie kosztorys odnowienia w Sandomierzu domu, będącego niegdyś własnością Długosza. Przy odnowieniu domu, zachowany będzie styl jego dawny. Koszt restauracji wyniesie 6.000 rs.

Sędziwy wiek. Na Wildzie pod Poznaniem żyje staruszka Katarzyna Karasińska, która liczy nie mniej niż sto i dziewięć lat życia. Urodziła się w roku 1789 w Zielińcu. Staruszka ta żyje w wielkiej biedzie, mieszka u swej córki, także biednej wdowy.

Berliński anarchista Schaewe, który podczas starcia z policjantami dał do nich 6 strzałów z rewolweru, raniąc 3 policjantów i w którego mieszkaniu przy odbytej w niem rewizji znaleziono rewolucyjne odezwy, rewolwery, chemikalja do wyrobu materjałów wybuchowych i granat nienapełniony, skazany został przez sąd przysięgłych na dziesięć lat więzienia i utratę praw honorowych na lat 10. Jego towarzysz Draeger skazany został za wspólnictwo w knowaniach anarchicznych na 5 lat więzienia.

Starożytny naszyjnik. Znana jest w historji i literaturze postać królowej Boadycei, która na czele klanu bretońskiego walczyła dzielnie przeciw Rzymianom. Odwagę jej sławił Tacyt w przemówieniu, które przepisuje Galgacusowi. Otóż archeologowie angielscy twierdzą, iż grzebiąc pod wzgórzem londyńskiem, zwanem „Parliament-Hill", możnaby odnaleść cenny bardzo, jako zabytek starożytny, naszyjnik złoty, z którym królowa została tam pogrzebana, Wykopaliska mają być prowadzone niebawem.

Projekt pomnika. Z Hamburga donoszą: „Najwyższe sfery Hamburga żywo zajęte są obecnie projektem wystawienia olbrzymiego pomnika ks. Bismarka przy ujściu Elby, na wysokiej górze. Plac pod pomnik chce ofiarować bezpłatnie właściciel znanego powszechnie Falkensteina, pod Blankensee. Projektodawcy pomnika chcą na płaszczyznie, położonej na wysokości 140 metrów nad poziomem wody, wystawić gmach na 45 metrów wysoki, 20 metrów głęboki, w stylu gotyckim, i

ustawić w nim na wzniesieniu, do którego wiódłby przystęp po 300 schodach, wysoki na 20 metrów posąg księcia Bismarka „w mundurze kirasjerskim, zabijającego potężnym mieczem smoka niemieckiej niezgody“. W gmachu ma się także znajdować sala Hohenzollernów, w której znalazłyby miejsce posągi cesarzów niemieckich i szereg obrazów, ilustrujących przedniejsze wydarzenia historji niemieckiej. Koszt całości obliczono na dwa miljony marek“.

Rozbicie pociągu. Z Petersburga telegrafują: Po ulicach miasta sprzedają nadzwyczajne dodatki do pism z opisem wypadku kolejowego. Wczoraj, o godz. 7-ej wieczorem, na kolei mikołajewskiej, w pobliżu Moskwy, wydarzyła się katastrofa. Z dworca kolei moskiewsko-kurskiej przechodził na dworzec kolei mikołajewskiej pociąg kurjerski kolei moskiewsko-kurskiej, w którym jechało wielu podróżnych, a w ich liczbie oberprokurator św. Synodu, Pobiedonoscew, adjutant porucznik pułku grenadjerskiego Siemiątkowski i wiele innych osób. O god. 7-ej również w pełnym biegu szedł pociąg pasażerski z Petersburga i wpadł na pociąg moskiewsko-kurski i wbił się w jeden z wagonów, dotykających wagonu bagażowego. Od uderzenia pięć wagonów pasażerskich rozbiło się na kawałki. Zabity konduktor bagażowy Kozłow. Porucznik Siemiątkowski ma połamane nogi i jest pokaleczony na całem ciele. Czterej pasażerowie ciężko, a trzej lekko ranni. Wagon salonowy, w którym jechał oberprokurator Pabiedonoscew, ocalał. Oberprokurator pozostał w Moskwie. Ruch pociągów opóźniony o trzy godziny.

John Walter, główny właściciel *Timesa*, zmarł w niedzielę w Bearwood, w Anglii, w 76 roku życia. Nazwisko Waltera ściśle jest związane z historją prasy angielskiej. Dziad zmarłego założył *Timesa*, którego pierwszy numer pojawił się 1 stycznia 1788 rokn. Syn i wnuk stali również na czele pisma. Jeden i drugi byli członkami parlamentu.

Zgon cesarzowej chińskiej, która, jak to w krótkości donosiliśmy, otruła się z rozpaczy po otrzymaniu policzka od męża, znajduje potwierdzenie w dziennikach angielskich. Z Szangaju donoszą w tym przedmiecie: „Młoda cesarzowa chińska, Yech-El-Na-La, nie zmarła naturalną śmiercią. Było to samójstwo. Cesarscy małżonkowie nie żyli nigdy w zgodzie, zachowywali jednak wzajemnie pozory. Niedawno jednak cesarz zapomniał się do tego stopnia, iż czyniąc żonie ostre wymówki, uderzył ją w twarz, w obecności licznego grona dworzan. Cesarzowa z płaczem odeszła do swych komnat i nie mogąc znieść doznanej hańby, zażyła gwałtowną truciznę. Związek ten, nie był wcale małżeństwem z miłości. Cesarz Kwang-hu, żeniąc się w lutym 1889 roku, stał się ofiarą intrygi, poprowadzonej przez jego ciotkę, noszącą tytuł cesarzowej-wdowy. Jak wiadomo, osobny ceremonjał przepisuje władcy państwa Niebieskiego sposób, w jaki ma się zaopatrzyć w małżonkę. Według odwiecznego zwyczaju, gdy cesarz postanowił się żenić, zbierają się w pałacu królewskim wszystkie dorosłe córki szlachty Mandszu, wychwalając każda z osobna swe cnoty i zalety, a cesarz z pośród nich wybór czyni. W chwili owego urzędowego wyboru, młody władca Chin znajdował się już w sidłach pewnej pięknej córki wysokiego urzędnika dworskiego i oświadczył otwarcie, iż tylko ją pojmie za małżonkę.

Ale stara cesarzowa-wdowa, która podczas jego niepełnoletności tak szczęśliwie berło władzy dzierżyła, nie chciała pozwolić na to małżeństwo, mając już dla cesarza upatrzoną żonę, pochodzącą z jej własnej rodziny. Była nią siostrzenica jej, Yeh-El-Na-La, córka jej młodszego brata. Nie posiadała ona, nawet z chińskiego punktu widzenia, zbyt wielkiej urody, więc też, zajęty już inną Kwang-fu, stawił gwałtowny opór. Między młodym cesarzem, który był wówczas zaledwie chłopięciem, a cesarzową-wdową, przychodziło więc nieraz do scen gwałtownych z tego powodu, cesarzowa-rejentka postanowiła jednak na swojem i młody władca, dla świętego spokoju, poślubił Yeh-El-Na Le. Odtąd zarówno do żony, jak i do cesarzowej-wdowy, powziął władca wstręt i nienawiść, które się ciągle zwiększały, doprowadzając do brutalnych wybuchów. Ofiarą jednego z takich wybuchów, padła właśnie biedna Yeh-El-Na-Le“.

Gounod. W chwili, gdy Opera paryska święcić będzie tysiączne przedstawienie „Fausta“, nie od rzeczy wspomnieć, iż w r. 1837 Gounod po ukończeniu konserwatorjum otrzymał zaledwie drugą nagrodę kompozycji. Dwie pierwsze przyznano niejakim: Bezozzi i Cholet. I komuż dziś znane są te nazwiska?

Repertoar teatralny. — Dziś w niedzielę dnia 11 listopada „Małomieszczanie“ występ p. A. Hoffmann. W poniedziałek 12 koncert Gemmy Belinzioni i Roberta Stagno. artystów opery włoskiej. W wtorek 13 »Balladyna», tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). P. Teofila Szumlańska ze Lwowa 46 zł. 50 ct. (tj. z dzwonów na Wystawie 21 zł. i z puszek 25 zł. 50 ct.), państwo Gumińscy z Zalesia w Rzeszowskiem 16 zł. z puszki, H. i A. Jurówny 11 zł. 64 ct., p. Marja Miczyńska z Nowego Sącza 5 zł, pani Szymonowiczowa Joanna 4 zł. 80 ct. zebrane w Zamulińcach, p. Łopuszańska Kazimiera 5 zł. 89 ct. (z puszek: własnej, Kunze w Słotwinie i Sobolewskiego w Krośnie), p. Estrejcher Marja 54 zł. 21 ct. (w tej sumie nadesłali: p. Oświecimski z Jawora $10^{1}/_{2}$ marek, Kazimierz Rozwadowski z Limanowej 16 zł. 63 ct. i p. Madejska z Parchacza 4 zł. 21 ct. (z puszki dra Łuszczkiewicza), tudzież zebrane z puszek: Hajdukiewiczowej, Krudzielskiej, Rzeszotkówny, Atlasa, Dąbrowskiego, Kordeczki, Młodzika, Przeworskiego, Rozwadowskiego, Z. i St. Sobokuskiego, p. wiceprezydentowa Pieniążkowa utworzyła nowe kółko i urządziwszy dnia 27 października u siebie rozbicie puszek pp. Smolarskiego, urzędników Towarzystwa ubezpieczeń, Karmińskiego, Kozubowskiego, dra Kretowicza z Karlsbadu, oraz pań: Dargumowej, Rothwejnowej, Nartowskiej i Fedorowiczowej. Sumę 32 zł. 28 ct. wręczyła p. Ulanowskiej. (Dok. nast.)

Nekrologja. W Topolnicy zmarła Ansberta Rudnicka. Niepowetowaną stratę ponosi tamtejsza okolica przez zgon tej szlachetnej osoby.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Było to w roku 1879. W pogodny poranek lipcowy znaleziono pewną kobietę, nazwiskiem Basingeaud, handlarkę wina, nieżywą w rowie przy drodze des Roulettes. Nieszczęsna mieszkała tam w odosobnionym domku wśród pola. Zwłoki winiarki znalazł jej służący, destylator. Całe ciało było haniebnie poranione nożem. Powodem morderstwa była snać kradzież, nieboszczkę bowiem ograbiono z kwoty 20 franków i złotego zegarka z łańcuszkiem. Nie było jednakże ani śladu winowajcy. Nic, ale to zupełnie nic nie wskazywało jakiejkolwiek poszlaki, po której możnaby było odszukać sprawcy zbrodni, jakoteż nie można było dla żadnej przyczyny podejrzywać którego ze znajomych lub klientów ofiary. Wszyscy ajenci policyjni podali sobie ręce, żeby wspólnemi siłami starać się o rozwiązanie tajemniczej zagadki.

Rzecz ta się podówczas miała zupełnie inaczej z poszukiwaniami policyjnemi, aniżeli dzisiaj, kiedy jakąś misję porucza się jednemu, inni nie śmieliby użyć swojej inicjatywy, żeby sobie nie narazić szefa, któremu by to umniejszyło zasługę pomyślnego przeprowadzenia sprawy. W owej epoce jeszcze zbrodniarza w tego rodzaju sprawie poszukiwało się w ten sposób, iż kiedy tylko doniesiono o morderstwie policji, zawiadomiono o szczegółach zbrodni wszystkich ajentów, żeby sobie później nie wyrzucać, iż nie użyto wszelkich środków w celu wykrycia sprawcy. Każdy też miał prawo zająć się sprawą gorliwie i w istocie wówczas wszyscy rywalizowali w finezji, gdyż najzręczniejszy, najprzebieglejszy otrzymywał nagrodę.

Tak też i w tej wspomnianej sprawie każdy sobie wziął rysopis ofiary i zanotował wszelkie szczegóły zbrodni. Wśród naszych poszukiwań, uwagę moją i mego kolegi, Lemaigrea, zwrócił pewien niepoń, niejaki Abadie. Dowiedzieliśmy się, używając wszelkich źródeł, iż Abadie, będąc jeszcze w służbie u p. Joulmier w Montreuil na ul. du Pic, dostawszy się przez piwnicę do handlu, skradł z kasy dziewięć franków. Z innej zuowu strony dowiedziałem się, że kiedy pewnego razu z mieszkania do mieszkania przeprowadzał rzeczy rodzonego brata, okradł go bez miłosierdzia.

Wszystko to co o niem wiedziałem na razie, wystarczało żeby go zaaresztować za tysiąc rozmaitych złodziejskich sprawek, nawet, gdyby nie był mordercą pani Basingeaud. Aliści najtrudniejszą rzeczą było wynalezienie mieszkania tego rzezimieszka; żadną a żadną miarą nie mogliśmy się o tem dowiedzieć. Z kancelarji mego szefa wyszło rozporządzenie, żeby ajenci którzy mają pod swoją opieką wszyskie hotele i wszelkiego rodzaju chambres garnies, wzięli pod uwagę, czy przypadkiem nie zauważyli takiego a takiego indywiduum; a kiedy wreszcie i to nie pomogło, polecono im co drugi dzień wizytować wszystkie tanie mieszkania, z których jedno, jak można było przypuszczać musiał zajmować Abadie. Wszysko jednak było nadaremnie. Szczęściem, dowiedzieliśmy się, że matka jego mieszka na Crozatier, w domu fabrykanta pieców piekarskich, niejakiego Bihobaut. Udałem się tedy na Cozatier, wyszukałem matkę Abadie i przedstawiłem się jej pod pozorem chęci wystarania się o dobre miejsce dla jej synalka.

Kobiecina przyjęła mnie i poprosiła, żebym usiadł. Kiedy wyjawiłem jej rzekomy cel swego przybycia, odpowiedziała mi, że widuje go bardzo a bardzo rzadko, zrobiła mi jednak zarazem nadzieję, że najprawdopodobniej mógłbym go spotkać przy ulicy Jean-Beaussire, w biurze stręczeń dla czeladników piekarskich.

Wyszedłem uradowany z mieszkania matki Abadie; zawiodłem się atoli w nadziejach moich. Przebiegłszy wszystkie biura stręczeń, w żadnym nie dowiedziałem się nic o moim ptaszku, jak nie zastałem go we wskazanem mi na Jean-Beaussire. Wówczas nie chcąc dalej gonić za przygodami, postanowiłem wybrać ostateczny środek, niezbyt wygodny wprawdzie i długotrwały, ale pewny, niezawodny: będę czekał, powiedziałem sobie, będę czekał cierpliwie u drzwi domu jego matki, a moje oczekiwanie nie może się niczem innem skończyć, jak tem tylko, że Abadie nareszcie przyjdzie.

Minął dzień jeden i drugi, kilka dni minęło, a moje czuwanie na Crozatier nie zostało jeszcze uwieńczone skutkiem. Nakoniec, nie pomnę już, którego dnia z rzędu, w chwili gdy po kilkugodzinnym spoczynku wróciłem na mój posterunek, powiada mi mój przyjaciel, który znał Abadiego:

— Wiesz... co dopiero wszedł do matki...

W towarzystwie jednego z moich zawodowych kolegów wdrapałem się drabiniastemi schodami na piętro. Abadie właśnie z zakasanemi rękawami czernił sobie trzewiki. Poprosiłem go grzecznie, żeby zechciał bezzwłocznie towarzyszyć mi do biura policyjnego. Nie stawił najmniejszego oporu, przekonany, że go aresztowałem z powodu kradzieży, którą popełnił na rzecz swego brata.

Wypiliśmy razem po szklance w jakiejś pustej winiarni na Faubourg Saint-Antoine. Nic lepszego nad to, żeby rozwiązać język aresztowanemu. Jeszcze zaraz, wychodząc z mieszkania jego matki, gdy mu się niezuacznie z wszystkich stron przypatrywałem, zauważyłem nagle na spodniach jego... krew.

— Co ty tu masz na swoich spodniach?

— To?... to krew... plamy... Byłem właśnie w rzeźni przypatrzeć się jak się zarzyna barany i kiedy się zanadto zbliżyłem, krew trysła na moje suknie.

Na razie nie zprzeczałem się z nim o źródło tych plam krwawych.

Kiedyśmy wreszcie przybyli do biura, zażądałem od niego szczegółów do spisania formalnego protokołu. Badany rzekł mi:

— Abadie Emil, lat 19, z Rochefort, urodzony 6 grudnia 1859 r., kawaler, czeladnik piekarski.

(C. d. n.).

HUMOR.

Żona. Mój mężu! Znów do klubu! To dziwne: ilekroć z klubu powracasz „wieczorem“, jest już rano.

Mąż. Tak, ale za to, gdy ty z łóżka wstajesz „rano“, jest już wieczór...

— Oto macie receptę. Będziecie brali co godzinę po łyżce, ale uważajcie dokładnie na czas i miarę.

— To niech pan doktór będzie tak łaskaw mnie zaraz zegarek i łyżkę zapisać.

— Powiedzcie no, Wojciechu, co to za różnica między piechotą a kawalerją?

— Głupiś, to bardzo proste, co ci chodzą, to tamci jeżdżą.

Pewien uczeń ma zadane ćwiczenie o korzyści wody. Przytoczywszy to i owo, zakończa słowami: „Nareszcie woda i z tego względu jest potrzebna, że inaczej nie możnaby się było dostać do wysp“.

— Jak się masz Władku? Co się z tobą dzieje? Już cię przeszło rok nie widział.

— Szczególne! I ja ciebie też...

— Mój Boże, żebym tak teraz mógł wykupić mój zegarek, tobym przynajmniej zuów miał co do zastawienia.

—Co się stało twojemu psu? Jest tak zziajany, jak gdyby wrócił z polowania.

— Moja żona, idąc za sprawunkami, wzięła go z sobą.

Mleczarka: Z przeproszeniem pani, ale mi się spieszy do domu; mamy dużo do roboty, bo bijemy dziś wołu.

Profesorowa: Jakto całego zabijecie na raz?

W magazynie mód
Sklepowa: To białe pióro na kapeluszu czyni panią o 10 lat młodszą.
Stara panna: Istotnie? W takim razie proszę przypiąć jeszcze drugie.

Właściciel menażerji przyjechał z jej częścią do miasta i wezwał żonę, żeby mu przywiozła resztę. Po skompletowaniu menażerji ukazały się afisze na rogach ulic: »Wskutek przyjazdu mojej żony, liczba drapieżnych zwierząt w menażerji znacznie się powiększyła«.

ZAGADKA.

Siedziały dwie nogi na trzech nogach i trzymały jednę nogę. Wtem wpadły cztery nogi i poskoczywszy do dwóch nóg na trzech nogach, porwały jednę nogę i dalej umykać... Jak się zerwą dwie nogi, jak uchwycą trzy nogi i w pogoń puszczą się za czterema, tak cztery jeszcze prędzej zaczęły uciekać. Wtedy dwie nogi rzuciły trzy nogi za czterema nogami, a cztery nogi, zostawiwszy jednę nogę na ziemi, za piec się skryły.

OSTATNIA POCZTA.

Sejm krajowy ma się zebrać około 15 grudnia wedle wiadomości wczoraj do Wydziału krajowego nadeszłych.

Przy onegdajszych wyborach uzupełniających do Sejmu krajowego z kurji większych posiadłości wybrano: w okręgu wyborczym Żółkiew, p. Zdzisława Obertyńskiego 34 gł., a w okręgu wyborczym Tarnopol, Leona hr. Pinińskiego 50 głosami na tyluż głosujących.

Jenerał Hurko zezwolił nareszcie na wysłanie petycji do cara o amnestjowanie skazanych za udział w obchodzie Kilińskiego. W Petersburgu rozeszła się wiadomość, że osławiony Pobiedonoscew, naczelny prokurator św. Synodu, ma zamiar podać się do dymisji. Pogłoska krąży jeszcze z czasów jego pobytu w Liwadji, dokąd przybył wcale nie wezwany. Sfery dworskie przyjęły go tam nadzwyczaj chłodno, a cesarz Aleksander III nie chciał nawet z nim mówić. Młody car, o ile sądzić można, wcale nie jest usposobiony do korzystania z jego rad, które się tak zgubnemi okazały dla Rosji. Usunięcie z widowni Pobiedonoscewa ma nastąpić w krótkim czasie, gdy przejdą pierwsze gorące chwile i będzie to można zrobić bez wielkiego rozgłosu".

Z powodu pogrzebu cara ma być w Petersburgu rozdana żywność 25.000 ubogim.
Jak donosi *Prawit. Wiestnik*, udał się następca tronu wielki książę Jerzy, na Kaukaz, aby z porady lekarzy prowadzić dalej kurację wśród górskiego powietrza.
Szach perski poświęcił pamięci zmarłego cara Aleksandra wielki wieniec srebrny z porcelanowemi kwiatami.

Biuro Reutera donosi: Francuski minister spraw zagranicznych nie był w możności udzielenia chińskiemu posłowi stanowczej odpowiedzi; zapewnił go tylko o życzliwości Francji. Francja nawiąże rokowania z innemi mocarstwami, w celu przywrócenia pokoju między Japonją i Chinami.
Biuro Reutera donosi z Shanghaju: Według ostatnich, nadeszłych tu z Mandżurji, wiadomości, cofnęła się armja chińska w góry, gdzie wojska cierpią głód i zimno. Armja japońska obozuje w Fung-Wangczeng, w środku drogi pomiędzy Wi-czu i Mukden, nie ścigając Chińczyków. Portu Arthur broni 15.000 Chińczyków, przeważnie rekrutów. Nie spodziewają się, aby port Arthur stawiał długi opór.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 11 listopada (rano). Kwestja reformy wyborczej wejdzie do Izby jeszcze w listopadzie.
Berlin 11 listopada (rano). Prasa konserwatywna raduje się z powodu mianowania Hamersteina ministrem.
Petersburg 11 listopada (rano). Zwłoki staną jutro w Moskwie i wystawione tam będą w katedrze. Dopiero 14 bm. przybędą do Petersburga, gdzie właściwy pogrzeb odbędzie się aż 20 bm.
Londyn 11 listopada (rano). Stany Zjednoczone przyjmą prawdopodobnie pośrednictwo pomiędzy Chinami a Japonją.

Wiedeń 10 września (po poł.). Przedłożenie rządowe reformy wyborczej polega na Izbach robotniczych, którby wybierały 23 posłów, z tego dwóch z Galicji. Kluby jeszcze na to się nie zgodziły. — Andrzej hr. Potocki zawiązał tu spółkę, celem założenia rafinerji nafty w Trzebini. — W Izbie interpeluje Gesman, jak może rząd używać do półurzędowych publikacyj *N. Fr. Presse*, o której stwierdzono, że była na żołdzie zagranicznym, mianowicie bułgarskim.

Moskwa 10 listopada. Naczelnik Moskwy wyjednał dla miasta Moskwy pozwolenie zbudowania specjalnej platformy i namiotu na Kałanczewskim placu, na odnodze kolejowej, łączącej kolej kurską z koleją mikołajewską, ażeby Moskwa mogła powitać ciało cara w obliczu całej ludności. Roboty około budowy postępują szybko. Żałobne tarcze i łuki stawiają na drodze, którą przewożone będzie orszak żałobny, około rady miejskiej na placu Teatralnym, naprzeciwko Muzeum historycznego, na placu Łubiańskim, przy wrotach Miaśnickich. Miejscami staną maszty żełobne. Krasne wrota, fasada rady miejskiej, mury Kitajskie, przylegające do nich domy prywatne, balkony i podjazdy pokrywają się kirem. Od rjazańskiego przejazdu dworca kolei moskiewsko-kazańskiej budują łuki z napisem na białej materji: „Pokój prochowi twojemu". W Kremlinie, od Krasnego pawilonu do soboru Uspeńskiego i stąd do monastyru Czudowa, stanie pomost. Pawilon i pomost będą obite czarnem suknem.
Paryż 10 listopada. *Figaro* donosi, iż władze sądowe zajęte są obecnie śledztwem w sprawie olbrzymiego szantażu, w którym uczestuiczyło ośmiu dziennikarzy i szef jednego z biur ministerjalnych. Spodziewają się sensacyjnych odkryć.
Paryż 10 listopada. W teatrze opery w Lille podczas przedstawienia zapaliły się dekoracje. Płomienie ogarnęły tancerzy i tancerki, którzy ulegli znacznym oparzeniom. Wśród paniki wiele osób doznało okaleczeń.
Paryż 10 listopada. Ajencja Dalziela donosi, że Japończycy wzięli port Arthur.
Londyn 10 listopada. *Central News* donoszą, że wszystkie mocarstwa europejskie na prośbę Chin o pośrednictwo pokojowe oświadczyły, iż gotowe są wziąć życzliwie pod rozwagę ich prośbę. Rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył, że nie wywrze ze swej strony żadnego nacisku zarówno na Japonję, jak na Chiny.
Wiedeń 11 list pada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 391·25, Laenderbank 281·80. Staatsbahn 387·75, Lombardy 109·37.

Gospodarstwo i handel.

Wstępna konferencja względem upaństwowienia kolei Południowej, w której uczestniczyli także przedstawiciele rządu austrjackiego i węgierskiego, odbyło się onegdaj w Wiedniu, w ministerstwie handlu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Fr. Cukier ze Lwowa. M. Pieniążek z Dębicy. F. Zimmermann z Pesztu. S. Chełkowski z Poznania. K. Ostaszewski z Grabownicy. Wł. hr. Bobrowski z Długie. A. v. Molawetz z Tarnowa.
Hotel Drezdeński. H.Hoffmann z Jarosławia. K Müller z Wiednia. S. End z Wiednia. J. D. Fleischer z Wiednia. G. Halphen z Wiednia. J. Niewiarowski z Radomska-

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.
Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.
Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.
Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.
Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.
Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.
Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.
Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:
Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.
Do Krakowa przychodzą:
Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.
Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE
Wiedeń 10 listopada, 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	99 95	Anglobank	132 30
srebrna „	99 90	Union	301 75
4% złota	124 40	Bankverein	154 —
4% koronowa	99 40	Akcye Länderbank.	282 30
Akcye bank. austr.-w.	1048	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	391 25	„ „ lwowsko-czerniow.	289 —
Londyn	1 4 65	„ „ połudn.	109 25
Napoleony	9 92	Elbethal	273 —
Dukaty	5 90	Nordbahn	3475
Marki	61 15	Staatsbahn	387 50
4% Renta węg. kor.	97 55	Alpin	101 60
4% „ złota	123 40	Akcye tytoniowe	234 —
Losy prom. węg.	160 50	Ruble	135 37
Losy tureckie	72 90		

Berlin 10 listopada.

Banknoty austr.	163 70	4% Listy likw. pols.	66 -
Krótki Wiedeń	163 60	Renta włoska	83 87
Banknoty ros.	222 10	Akc. austr. kred.	235 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	222 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 5 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. miesz z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. miesz. ze Zwierzyńca, 500 rano poc. miesz z Pogórza-Pł, 5.06 rano poc. miesz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa. 8 38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa. 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września — 8.44 ran poc. miesz z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. miesz. ze Zwierzyńca. 9 04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Saczu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10 38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc miesz Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. miesz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. miesz. z Podgórza-Pł, 2 52 popoł. poc. miesz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki w Tarnowie do N Sacza. — 7.05 wiecz. poc. miesz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa. 8.23 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa. 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk:** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł.. 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.4? rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc miesz. do Zwierzyńca, 6 05 rano poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz. Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł, 6.20 ran poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc miesz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8 42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. miesz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 10 53 przed poł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł.. 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza. w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła. w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej. Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.— 8.53 wiecz. poc. miesz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca. Sokala i Rawy Ruskiej w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszewa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.